



## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

### PRENUMERATA „PRAWDY”

(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

### Adres: Ziola Nr. 23.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5. Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu. Rekopy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przysyłają: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

**TREŚĆ:** Na rok 1887. — *Polityka*: Ciekły spadek. — Tydzień polityczny. — Aspe p. W. Okońskiego. — *Życie społeczne*: Z Niemiec II. p. J. Karłowicza. — *Badania naukowe*: Determinizm a wolna wola II. p. W. Korolowskiego. — *Źródła bogactwa* III. p. Ad. J. Cohna. — *Literatura i sztuka*: Wspomnienia pośmiertne. Ks. Walerjano Kello. — Wacł. Symanowski. — Teatr p. H. — Karli estetyka p. Wiktora Gomułki. — *Żyjętno* Liberum veto p. Posła Prawdy. — Na widokrepu p. K. Zbruckiego. — Kronika bieżąca. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

### Na rok 1887.

Wydawnictwo nasze rozszerzy swój zakres bez podniesienia ceny prenumeracyjnej. Oprócz dodatków kwartalnych, abonenci nasi otrzymają drugi dodatek, mianowicie:

### Historję wieku XIX.

Będą to z poważnych źródeł poczerpnięte i przedmiotowo zarysowane dzieje: polityczne, społeczne i umysłowe naszego stulecia aż po rok bieżący. Bez przesady rzecz można, że wiek XIX jest ogłowi najmniej znany, gdyż na jego progę zatrzymują się i wykłady szkolne i zwyczajne podręczniki. To też ludzie, którzy bądź nie byli współczesnymi świadkami zdarzeń tego okresu, bądź nie badali ich starannie, co chwila potykają się o nieznajomość ich. Książka nasza, przedstawiając w treściowym i wyrazistym obrazie ostatni rozdział historii nowożytnej, którego wypadki odbijają się ciągle echem w naszym życiu i wiążą się z jego biegiem obecnym, zaspokoi, jak mniemamy, ważną potrzebę. Zawierając ona będzie około 40 arkuszy druku, a wydzie w dwu częściach. Pierwsza, 25, otrzymają abonenci, którzy prenumerowali *Prawdę* przez rok cały, przy końcu grudnia 1887, a druga, tj. arkuszy 15, abonenci, którzy prenumerowali pismo nasze przez półroczcie 1888 r. Będzie to więc dodatek półroczny.

Dając rocznie 78 arkuszy tygodnika, 24 arkusze dodatku kwartalnego (*Społeczeństwa zwierzęce*) i 25 nadzwyczajnego

(*Historja XIX w.*), razem 127 arkuszy druku za rs. 8, sądziśmy, że nam wolno nazwać pismo nasze *taniem*.

Dla ułatwienia nowym abonentom możności nabycia dodatków dawniejszych, cenę ich, która w handlu księgarskim pozostaje niezmienną, zniżamy do połowy, mianowicie:

Pyplin: *Kwestya polska* rs. 1 dla abonentów k. 50  
J. Brandes: *Główna prądy literatury XIX w.* t. 4 rs. 6 „ 3 rs.  
*Ekonomia polityczna* rs. 3 „ 1 k. 50  
Liard: *Logika* . . rs. 1 „ k. 50  
Espinas: *Społeczeństwa zwierzęce* (dwa zeszyty) rs. 1 „ k. 50

Na przesyłkę pocztową do każdego rubla dołączyć należy kop. 15.

Na początku roku przyszłego nakładem naszym wyjdzie słynne dzieło badacza amerykańskiego Morgana

### SPOŁECZEŃSTWO PIERWOTNE

czyli badanie postępu ludzkości od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacji.

Dziś, kiedy dzieło to (choć dotąd, o ile nam wiadomo, na żaden język z oryginału nieprzełożone), zostało wyczerpane w handlu i w nauce, wyzyskane jawnie i okradzione tajemnie, kiedy z niego jak z bogatej kopalni wydobyto i obrobiono wiele faktów nieznanych i prawd nowych, zyskało ono rozgłos szeroki i wieniec pośmiertnej sławy dla autora. Co też może zadawać książka w tej mierze nie rozjaśniła dróg pochodzą ludzkości od najprimitwiejszych jej stanów aż do wyżyn cywilizacji obecnej.

Dzieło to w prenumeracie kosztuje rs. 3 (z przesyłką rs. 3 kop. 30), po wyjściu rs. 4.

Prosimy o wczesne nadsyłanie przedpłaty.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek kwartalny.

### POLITYKA.

### CIEŻKI SPADEK.

W dziwnem stadium kończący się rok przekazuje następę najważniejszą swą sprawę — bułgarską. Już nietylko, czem ona się rozwiąże, ale na czem stanęła nikt nie wie. Jak uznają pisma rosyjskie, są w niej dwie strony: Rosya od początku odmawiająca prawności zarówno mianowaniu regentów, jak i wyborom „sobrania,” oraz działaniom obutych władz — a naprzeciwko niej całkiem zamaskowane lub częściowo odsłonięte w swych zamiarach i robotach monarchia zainteresowane włoszech półwyspu Bałkańskiego. Na łoku stoją między lub więcej świadkowie, gotowi wyjść z obojętności dopiero w wypadku orężnego starcia. Wrzuceniem, na które uawijają się obecnie wszystkie trudności, jest wynalezienie kandydata do korony bułgarskiej, któryby odpowiadał zyczeniu wszechstronnym. Wywoły gazet są tylko dalekimi echem głosów i prao dyplomatycznych, trudno więc nierozzróżnić, co ono odbija. Wydaje się jednak przypuszczeniem prawdopodobnem, że tak zwane „stanowiska wycozkujące” i „zgody z zastrzeżeniami” musiały zawierać w sobie opór stanowczy niektórych państw,

zwłaszcza Anglii i Austrii, skoro książę Mingroelski, jako pewien czas zalecany i wykazywany jako przyszły władca Bułgarii, ustąpił miejsca innemu — księciu Kobarskiemu. Niedługo tułała się podziemia nikał wiedeń, że ten kandydat zyskuje wszystkie mocarstwa łącznie z Rosją. Zaledwie bowiem wprowadzono go na arenę, *Journ. de St. Petersb.* oświadczył stanowczo, że „tej kandydatury nie można brać na serio.“

W tej chwili zatem tron bułgarski nie ma żadnego kandydata a cała sprawa, obiegająca błędne koło, wróciła do punktu wyjścia. Nie rozrywa tego koła i nie rożnia go w linii prostą podróż deputaty bulgarskiej, której plan skrytowała nieposłuszna. W Wiedniu nie przyjęto deputatów w urzędowaniu, ale przyjęło ich tyle razy i tak gościnnie, że mogli oni liczyć na powodzenie w dalszej wyprawie a zwłaszcza na względy w Berlinie. Tymczasem zanim zdążyli wyjechać z Wiednia, telegramy roznieśli po świecie znaczący artykuł *Pravda*. *Wiestnika*, w którym urzędowo zaprzeczono o naruszeniu się przyjaznych stosunków między Rosją a Niemcami i sprostowano błędne objaśnienia tych stosunków przez prasę rosyjską. Rząd niemiecki, zawsze i przedewszystkiem dyplomatyczny, niezwadnie z tem oświadczeniem się policy i oziębił swoją, zresztą bardzo chłodną sympatję dla bułgarów. Już widzimy wyraźnie tego dowody. Przed ukazaniem się artykułu *Pravda*, *Wiestnika* nawet pórządowe organy praskie zapowiadały, że chociaż deputacy ni nie będzie przyjęta urzędowo i zbiorowo, Bismark syn, a może i ojciec da jej członkom posłuchanie prywatne. Teraz wprawdzie nie zabroniono jej przyjechać do Berlina, ale znacznie niżej zniżono adresy osób, które ona może odwiedzić; mianowicie pozwolono jej zameldować się w wyższych i niższych urzędni-

ków w ministerstwie spraw zagranicznych. Że zaś Berlin wytrwa, przynajmniej zewnętrznie, w tej postawie — to nie ulega wątpliwości.

Przypuściwszy więc, że wysłać bułgarscy, słowami wizytę „jakimś urzędnikowi niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych,“ pojadą dalej, do Anglii i tam naszerpią pełne uszy ubolewań i zabędą, wszystko to razem ani na włos ich sprawy nie posunie, ani jednego węzła w spleątanej pasmce kwestyi wschodniej nie rozwiąże. Pasmto to powródzi do rąk dyplomatów i ona z niego przyszłość Bułgarii usnuje. Jaką — w tej chwili nikt nie wie. Przysnąją tylko i czują wszyscy, że będzie to jeden z najcięższych do zgryzienia orzechów, szerok przyszły otrzyma po bieżącym w spadku sadzenie trudne.

Jest to bardzo naturalnem, że pojmując tę trudność i jej źródła, świat baczniejszy zwraca uwagę na ruchy dyplomatyczne i polityczne mocarstw, niż na zobrażkę wędrówek deputaty bułgarskiej; ciekawość ogólna nie wyrzeka się wiadomości szczegółowych o podróży tego orszaku, ale przedewszystkiem bada prądy górno, płynące i krzującą się w tych sferach, od których zależa losy padolu. Wobec zaś niepewności obliczeń tej meteorologii, najlepiej wroży ten, kto nie wroży wcale.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Najwydatniejszym faktem politycznym w ubiegłym tygodniu był komunikat, wydrukowany w *Gosnu uszedywom*, upominający prasę rosyjską, aby w roztrząsaniach, wywołanych sprawą bułgarską, nie wykazywała Niemiec, jako tajemnego wroga Rosyi, gdyż stosunki z tem państwem dawno się utrwały, niejedną

wytrzymała próbę, ugruntowane są na wielu żywotnych interesach. „Mając stanowczy zamiar, tak jak dawniej, postępować z należytą uwagą dla czysto niemieckich interesów, rząd Cesarzski ma wszelką zasadę trzymać się, że i Niemcy będą się powstrzymywały od wszelkich czynów, mogących naruszyć zarówno godność Rosyi, jak i interesy, jakie się wytworzyły wskutek historycznych stosunków do wschodnich wpływawców i że wpływ ich skierowany będzie tylko ku podtrzymaniu powszechnego pokoju, którego Europa potrzebuje i który jest także przedmiotem najgorętszych pragnień Cesarza rosyjskiego i jego narodu.“ W końcu dokument zaczyna raz jeszcze gani „gwałtowność i pospieszność żądań, wypowiedzianych przez organy prasy, której głos nie jest bez wszelkiego znaczenia w stosunkach międzynarodowych.“

Nie tylko prasa rosyjska znalazła dla siebie przestróg w słowach powyższych. Niemcy mogły się doczytać w nich warunku, pod jakim Rosya uwzględniła będzie ich interesy specjalne. Austrię niewątpliwie zainteresowało pominięcie jej milczenia. Francja znalazła dowód, że dziś jeszcze przymierzono z nią zamęt reżymu i trwałości przedstawia, aby je miano przekładać nad sojusz Niemiec, szanujących godność i interesy Rosyi. Pokojowa nuta, w komunikacie dzwiecząca, nie ułatwia wyjednania kredytów na powiększenie wojsk niemieckich. Pocta to powiększenie, jeśli potężny sąsiad wschodni najgoręcej pragnie pokoju, a zachodni o wyzwanie na pojedynk dziś przynajmniej nie myśli? Więc teo dzienniki niemieckie zo zło udawanom zadowoleniom przyjęły do wiadomości zawarte w komunikacie *ad intende*.

Austriya wysunęła cichaczem kandydaturę księcia Ferdynanda Koburskiego na tron bułgarski. Porucznik wojsk austriackich, syn generała tyłkoże wojsk, spokrewniony z dworami austriackim, angielskim, tak mało mógł mieć widoków na zwycięstwo ze strony Rosyi przyjaciel, iż dziwił się nuloży naiwności projektodawców. Jakoż niebawem *Journ. de St. Petersb.* rozwinął wszelkie co do tego złudzenia i kandydatura upadła odrazu. Winę podniesio-

## ASBE.

Lotny płyn nozy, napelniający przestrzeń, powoli ustawiał się, a ciemne jego męty opadały na dno ziemi, skupione w jej szalonych i zgziębionych. Pokrywa niebia wkłada głębiej, wchłonięła gwiazdy, tylko na wschodnim brzegu obwiodła się szerekiem łukiem światła. Mroki rzędzwały z każdą chwilą, widnokrąg pokrywał się coraz jaśniejszymi płatami, że soian i dachów tebanickich noc szalała swój całun. Nil chwycił pierwszą blaski dnia i rozierał ją w swych drobnych falach, piramidy zrzuciły ciemne i przydziały szare opony a pustynia, jak olbrzymia tyśina globu, ukazała zdala swą żółtość. Po wilgotnym powietrzu rozpyływały się ryki bydy, wypuszczonego na pastwiska, przeciągłe wołania ludzkie i drobne świergoty ptaków. Liście drzew, uczuwały powiewy cieplejsze, kwiaty, skłapane w rosie, gotowały się do powitania słońca wonnemi kadzidłami swych barwnych kielichów.

Asbe wstała wcześniej niż zwykle, wcześniej niż przedpórka. Jeszcze gwiazdy nie potonęły w morzu niebieskiem a księżyc nie zgasił swej nocei latarni, jeszcze ani jeden promień nie ogłosił narodzin dnia, kiedy ona już opuściła łożo bezsenności i wybiegła przed dom obłąd się chłodem

poranku. Bezpieczną była jej nagosę w oślepie gestych cieniów. Choć gwiazdy rozszczyły swe żrenice, nie dojrzały ani śnieżnych półkni jej piersi, ani kształtów wykrojonej kibici, ani wdzięcznie zgiętych bioder, ani nóg opartych na stopkach zgrabnych. Tylko ledwiechny wietrzyk ozasmem w przelecie poposielił jej liliowe ciało i ucieki upojony rozkoszą tych pocałunków.

Asbe posłała niespokojny wzrok ku wschodowi. Od stropu nieba oderwał się meteor i przeleciał ognistą smugą: ona drgnęła, obrzućcia piersi zwojami długich, czarnych włosów, wbiegła do sypialni, usiadła na łożku i ukryła twarz w dloniach. Przez szpary różowych jej palców wkrótce pociekły jej rzęścio. Bo jeśli ją i ten ratunek zawiedzie?

Gdy oziębiony wół, zanim go jako bóstwo wprowadzono do świątyni, pasł się swobodnie przez dół czterdziestci i wtody wolno było kobietom obnażonym zanosić do niego prośby, Asbe przewyciężyła watydy niewieści, uległa rodzicom, posłała na łąkę, opuściła szaty i ukazała swe pienne ciało Apisowi. Wół spojrzal na nią, dotknął językiem jej piersi i odszedł, a chociaż już od miesiąca jest bogiem, nie dopomógł nieoszczęśliwej.

Radziła się czarodziejka, który kazał jej zjeść suszone ucho nietopiera, wypiód w piolnowym soku rozpaczoscy proszak zęba krokodylowego — co spełniła, wrzeszcząc słuszy mu uległa przez całą młodość — czego spełniła nie chciała.

Turaz z sercem rozpiętem na smutku i obawie po raz trzeci wycokiwała cudo, który miał ją uzdrowić.

Asbe bowiem była — niemą.

\* \* \*

U połnocnej krawędzi Teb, przedem ku pustyni zwrocony, siedział na kamiennym tronie kamienny Memnon, syn Jatrzonki (Aurory), zabity w wojnie trojańskiej. Trzęsienie ziemi zgruchotało jego posąg, ale nadało mu życie. Codziennie bowiem, uderzony promieniami wschodzącego słońca, wydaje dźwięczne tony, sławające się w pieśń rzewną i uroczą. Stara wróżka, która przypadkiem podsunęła raz te mody i odczuła jej siłę szczególną, odgadła, że gdyby niemi przyłożyły usta do statuy w chwili jej brzmienia, odzyskałyby mowę.

Asbe całą duszę napelniała ta wiara. Ledwie zaplakannymi oczami ośrostrzyła pierwszy amok brzusku, wrzuciła na siebie białą tunikę, przepasała się jedwabnym sznurem i wyszła spiesznie. Odblaski księżycowe nie łąły od jej stóp przeauwały się po płytach chodników. Między płowymi murami przebiegały enie miasto. Gdy odbite od nich światła padły na jej twarz wszystkimi urokami piękna, ukazały gorączkowe migotanie oczu, pod któremi rumieniec mieszał się szybko z bladeścią, jak płomień z białym dymem. Stągela — a niemając słuchu, pusiła czujny wzrok na zwirady. Okolo posagu Memnona jakas



nia jej złożono na... deputację bułgarską. Nieszczeniwa ta deputacja pocięła obecnie do Berlina, gdzie członków jej przyjmują po jednemu i nieurzędownie hr. Herbert Bismark i udziela im lekcy uległości dla Rosji. Hr. Szewalowski, ambasador rosyjski w Berlinie, przyjadł ich nawet nie chciał, mimo że się zgłaszało dwukrotnie. Z kolei wylatują się do Londynu.

Członkowie angielskiej Izby gmin: Dillon, O'Brien, Harris i Sneehey aresztowani zostali w hrabstwie Galway pod zarzutem nakłaniania dzierżawców do niepłacenia czynszu; wypuszczono ich na wolność za kaucyj. Rada ministrów zamierza podobno rozważyć ligę rolną irlandzka.

Komisja parlamentarna pruska, mająca rozstrząsać projekt prawa o powiększeniu stanu wojkowego, uchwaliła podniesienie stopy pokojowej do 450,000 ludzi, zamiast żądanej liczby 468,000. Nadto powtórnie czytanie odbyła na czas późniejszy, mimo przynaglenia ze strony ministra o pociech. Nie też dalszego, że sekretarz stanu Boetticher wyraził niezadowolenie cesarza Wilhelma z takiego zachowania się komisy. Gdyby dalsze zwłoki uniemożliwiły wprowadzenie powiększenia od 1 kwietnia roku przyszłego, to prawdopodobnie parlament zostanie rozwiązany i nowe wybory będą rozpisane. Flota niemiecka zjechała wyspy archipelagu Salomona. Zatarł Niemców z sultaniem Zanzibaru o terytorium na wschodnim wybrzeżu Afryki, gdzie chcieli post. urządzić, rozstrzygnięty został na ich niekorzyść przez delegatów Anglii, Francji i Niemiec.

We Frankfurcie nad Menem i jego okręgu, tudzież w okręgach Hannu, Hochst i Obertaunus ogłoszono został z rozporządzenia ministerialnego mały stan obłączenia.

## ŻYCIE SPOŁECZNE.

### Z NIEMIEC.

#### II.

*Drezno, listopad, 1886.*

Doktor Obrzut o metodzie Pasteura. — Saint-Simé o Niemcach. — Włóg kobiecy. — Nowe czasopismo

ciężka postać krążyła wolnym krokiem — to jeden z kapłanów odbywał straż poranną dla religijnego uczczenia tajemniczych brzmień statuy.

Asbo wiedziała, że jego obecność zabrania tu kobietom jawie się, ale nieustraszona i zwinna jak lwica podszła niepostrzeżenie do podstawy olbrzymia tajemniczego, na którego czarnym dole jej biała szata odkryła się jak szmat płócni.

Kapłan modlił się szeptem:

— Fra, ojciec i królu bogów, władcę obu światów, który tronujesz w tarczy słonecznej, a niebem i ziemią rządzisz, przez szybkostrzelnego krogulca i ognistego byka, przez wszystko, co umiowałeś i laską swą darzysz, błagam cię, pobłogosław dzieci rodzący się, otwórz dla niego swą pełną dobrodziejstw rękę. Niech się sławi czas nieskończony, niech się sławi przetrwanie niemierności, niech zbranknie powietrza wargom, które chwały twojej nie powtórza.

— Ozyrysie, synu wieczności, rozpostartej od początku do końca świata, pomóż ziarna pól, zasil suche piaski wodą a wodzie daj żyźność, spraw, ażeby różga kłęk zakwitła w twojej dłoni gałązka pomysłności. Zapomnij ludziom zbrodnie i bluźnierstwa a pumietaj tylko cnoty i modły.

— Izydzie, matko nieba, wstaw się za nami do bogów.

— Knepie, patronie miłosierni, nie dopuść, ażeby sługa twój żył w niedostatku,

niemieckie. — Zbiór pieśni litewskich. — Koncert Mierzwilskiego.

Wybaczy mi czytelniku, że, nie będąc specjalistą, pozwól sobie list dzisiejszy rozpocząć od melodyjny. Naprawdę, że chodzi tu o leczenie wścieklizny, więc o sprawę niezmierznie wszystkich obchodzącą; powtórzę, że o cokolwiek powiem, to będzie wiernem echem słów dobrego rzeczoznawcy; jego też uważa się zaślaniam, wyrażając tu zdanie nieco odmienne od poglądu optymistycznego, który wyczytałem w artykule dra Bujwida (w n-rze 50 *Prawdy*)\*).

Rodak nasz, dr Andrzej Obrzut, pierwszy asystent katedry anatomii patologicznej u wszechpoli czeskiej w Pradze, zarazem przewodniczący *Ogólna polskiego* w tem mieście, w listopadzie r. b. odbył wyieczek do Paryża, wydelegowany przez szefa swojego i stowarzyszenia *Alliance française* w Pradze, w celu zbadania metody ochronnej leczenia wścieklizny, przez Pasteura praktykowanej. Z odczytu jego, wygłoszonego zaraz po powrocie, na posiedzeniu Towarzystwa lekarzy czeskich w Pradze, 8 listopada r. b., wyjmując najważniejsze ustępy, odcytuję specjalistów do samej proleki.

Widomo, że Pasteur, po licznych próbach szczepienia wścieklizny, dokonywanych na zwierzętach, rozpoczął to samo na ludziach (w połowie r. 1885), usprawiedliwiając krok ten bohaterstwem dowodem, iż mu się powiodło przedtem uczynić *szczęśliwymi* od zarazy pięćdziesiąt psów niepokaszanych i znaczną ich liczbę po pokaszaniu. „Ale tej *znaczącej* liczby i okoliczności, towarzyszących leczeniu (powiada dr O.), dotychczas nie wymienili i tu właśnie jest słaba strona i luka w teorii Pasteura.“

Mimo to, jak wiadomo, zaszczepił on jad obronny, w ciągu dwóch lat ostatnie, półtrzęcia tysiącom ludzi, z których umarło tylko siedemnastu (po 22 października r. b.).

Statystyka ta przemawiała za metodą Pasteura. Ale na jej niekorzyść zważył trzeba następne okoliczności. Najwięcej pacyentów dostarczył Pasteurowi Paryż,

\*) Patrz nr 46 *Czasopisu lekarzy czeskich*, art. dra Obrzuta.

Jaż drugi osioł w tym roku mi zdycha, Ach!

Spojrzał w górę, ziewnął i ciszej szepotał zaczął:

— Że bogowie są, głupiec tylko nie wierzy. Ale czy tylni ich jest i jak się dzieła panowaniu — skąd marny rozum ludzki wybadać może? Musi ich być znacznie mniej, niż twierdzi księgi święte, ale jeszcze za mało dla rządzenia ciemnym tłumem.

Umilkł i znów mówił:

— Słońce zapasła ten ożarny batwan już chciałby zaśpiewać, Ha, ha, ha — zaśpiewał! Popek! wieg powietrza ocieplone, przepływające żywym podem przez jego szpary i szczeliny, wydobywa dźwięki, a tłum niema, że Memnon odpowiada na pozdrowienie swej matki Jutrzenki. Owšem, niech tak niemi!

Na skłonie wschodnim nieba zmroczona jasność rozwinęła się mocniej i rozpostarła po oklepieniu niebies bładą łuną. Ciała natura odetchnęła przebudzona w uśmiechu po snach przyjemnych, a wkrótce wysunęły się powoli promienie korony i czoło słońca.

Asbo, z oczami utkwionymi w tę stronę, przycisnęła mocno usta do posaga. Zdawało jej się, że drgnął kilkakrotnie. Z początku nie słyszała nic, nareszcie w uszach jej zaczęły brzmieć coraz wyraźniejsze czarne tony, które wrażliwym strumieniami rozlewały się po jej ciele. Uciszyły, ale ona słyszała — słyszała!

gdzie psy [nie noszą kagańców, przeto kasa] niotyko będą wściekłymi, ale i po prostu ze złości. Ze zaś ludzie ukąszeni łatwo sobie wyobrażają, iż psy napastujące ich, są wściekłymi i uciokają się zaraż do zakładu Pasteura, a tam natychmiast szczepią im jad obronny, przeto znaczna liczba pacyentów, którzy wydrwilieli, niczego jeszcze nie dowodzi, bo ogromna część ich mogła uleść pokąsaniu przez zwierzęta wcale nie chore na wściekliznę.

Drugą okolicznością jest to, iż osoby, którym zaszczepiają jad wścieklizny bardzo święty, np. wczorajszą (co równa się pokąsaniu przez wściekłe zwierzęta), zupełnie są zdrowi. „Otóż niejednemu, powiada pan O., wobec tajemnicy, otaczającej dotąd naturę zakażu, przychodzi straszna myśl, iż wszyscy, którym Pasteur go wszepcał, wlecio się mogą później, bo wiadomo przecież, iż nierzaz po kilku latach dopiero jad okazywał swe skutki.“

Odpierając możebne zarzuty, Pasteur przemawiał 2 listopada, na posiedzeniu Akademii lekarskiej w Paryżu; ale i tym razem dokładnej statystyki nie podał mowił tylko o doświadczeniach nad zwierzętami.

Zważywszy to wszystko, dr Obrzut myśli, że ani szczepienie ochronne wścieklizny wszystkim ludziom (jak np. opsy), ani też zakładanie na ten cel instytucyj, nie wynika tymczasem z konieczności przez naukę wskazanej; że potrzeba będzie jeszcze mnóstwa doświadczeń na zwierzętach, zanim teoria Pasteura uzyskała pewność praktykującą i da się stosować bez obawy do ludzi, dotychczas bowiem jest ona czystą empiryką. „Mam nadzieję — kończy dr O. — że nie zasług na nazwę *ciemnego bluźniercy*, którą p. Vorneuil na posiedzeniu akademii napietnował wszystkich wątpliwych, gdyż przejęty będąc szczerem uznaniem dla usiłowań Pasteura, nalegam na to jedynie, aby doświadczenia jego pomnożono i dopełniono. Pociągajmy się myślą, że sam Pasteur nie da upaść własnej swej sprawie.“\*)

\*) Ale ostatecznie nie można tych doświadczeń „mnożyć“ inaczej, niż to robi Pasteur, to jest szczepić jad ochronny ludziom, zwłaszcza że oni, pozostając bez ratunku, nie narażają się na żadne ryzyko. *Red.*

Olśniona sąszędziom, niepewna cudu, przetrzona zwątpieniem, zorwała się z ziemi i krzyknęła:

— Memnonie!

Istotnie — przemówiła.

Kapłan odslupił: spojrzał na nią zdumiony, spuścił kaptur na głowę i odszedł przyspieszonym krokiem.

Asbo szalona zachwytem biegła do domu, a ocy jej łaźni okropione skrzyły się jak diamenty w oprawie perel.

Pierwszy raz dnia tego pozdrowiła matkę słowami. Wkrótce cała rodzina, uwiadomiona o cudzie, zgromadziła się w zdiwieniu i weselu. Pomału wszakże, gdy wypito wspólnie pełna kielich radości, uczuto gorzkiy jej posmak. Asbo złała przepisy religijne, ukazujące się wobec kapłana, popelińia grzech niesławny kobiecie, idąc do statuy w porze nocej.

— Tego ci obrażony bog nie przebaczy, gdyby nawet kapłan odpuścił — rzekła matka a za nią powtórzyli krewni.

Strapiona Asbo odszedła do swej komnatki, gdzie po krótkim rozmyślaniu odłożyła się wzruszeniem swego sąszędzi. Ochciwila, jak rosa na igielkach modrzewiowych, zwieszały się na jej rękach żyz uśmiechnięte.

— Jeśli bogowie uzdrowili mnie, za cóż karać mają?

I znów badała się, czy jej nie łodzi rojenie zwodnie, czy ona rzeczywiście słyszy

Okazuje się więc, iż sprawa ta wcale jeszcze za stanowczo wygraną nie może być poczytywana. Lekarze niemieccy po większej części są jej przeciwnikami; czy z głębokiego przekonania, czy może z niezłomności ku francuzom wogóle, o tem ja sądzić nie mogę. Do niezłomności tej przybył niedawno nowy powód w postaci książki niejakiego pana J. Saint-Sère \*) (osoby więcej pseudonim, oznaczający „szczęrego“); jest on francuzem, który, jak sam powiada, przemieszkał siedm lat w Niemczech, zna dobrze literaturę i życie niemieckie i pismo, nie maczając pióra w miodzie; obdarzony dowcipem prawdziwie francuskim, prąży on wszystko śmieszności i wady nadętych teutonów, nie oszczędza ani ich życia domowego, ani publicznego, ani wielbionej onoty Thunsheld giermskiej, ani okadzanych bożyszc politycznych i literackich. Niemcy są wielokrotnie, szukając prawdziwego nazwiska autora, czornią jego osobę, utożsamiając ją z jakimś rycerzem przemysłowym w Monachium; ale sama ta ich złość świadczy, że dowcipny francuz trafił w sedno i jeżeli czasem przesadził, to naogół dużo prawdy odolonił.

Słusznie ktoś powiedział, że probierzem cywilizacji danego kraju jest poznanie praw kobiet. Stany Zjednoczone i Anglia, produkując bezprzezwzię postępów ogólnemu, to też tam i piękniejsza część ludzkości wyższych praw społecznych i towarzyskich używa. To samo widzimy i w krajach römmskich, które, po narodach mowy angielskiej, najwyższemu stoją w prawdziwej cywilizacji. W Niemczech jest o wiele gorzej. Jak w postępie ogólnym, tak i w sprawie równoprawnienia kobiety, Niemiec więcej się powoli w tylnych strażach postępu. Świetnym dowodem tego jest pojawienie się nowego czasopiśma, które otwarcie na oburżony swój wypisuje veto wywołania niewiast; nazywa się ono *Der Frauenfeind* (Wróg kobiet) wychodzi raz co miesiąc, pod redakcją F. Grossa w Wiedniu. Zapowiada wprawdzie, iż chce oddziaływać tylko przeciw przesadzonemu wymaganiu zwolenników spr-

wy kobiecej; w gruncie rzeczy jednak, jak widać z pierwszego zeszytu, pragnie, aby na świecie było *jak bawola* i gra na nutę szczerego watościwstwa.

Nie można tego powiedzieć o drugim nowym czasopiśmie, na którego czołe staje profesor marburski Koeh; poświęcone jest ono dziejom porównawczym piśmiennictwa \*), a wspierane przez spory zastęp najlepszych sił niemieckich. Zeszyt pierwszy zaspólniają rozprawki z zakresu literatury ludowej, ułożone porównawczo i umiejętnie; dział referatów wcale obszerny i wyczerpujący. Zdaje się, że nowe to zbioropismo ma wszelkie widoki powodzenia. Z rzeczy bliżej nas dobiegających godzi się wspomnieć o tylko o ukonczonym wydaniu pieśni litewskich z melodjami i przekładem niemieckim \*\*). Część ich wzięta jest ze zbiorów dawniej przez inne osoby ogłoszonych; lecz prawie połowa jest nowych, spisanych przez wydawcę. Wydanie bardzo staranne, przekład wierny; prawdziwie cenny to przesynek; towarzyszy mu litewskiemu w Tyłży ogłoszenie jego zawdzięczamy.

Poprzedni list mój zakończyłem wiadomością o koncercie Kochaniskiej; niechcie i dzisiajszą muzyką zawrócić mi będzie wolno. 7 grudnia byliśmy na koncercie Mierzwinskigo; śpiewał znamienicie, powodzenie miał niezłomne; dość powiedzieć, że ostatnią, nadprogramową pieśń musiał trzy razy wygłaszać. Z bijącym sercem oczekaliśmy końca, w nadziei że, jak Kochaniska, obdurzy nas pieśnią polską... ale czekaliśmy nadaremnie! *Jan Karłowicz*.

## BADANIA NAUKOWE.

### \* DETERMINIZM A WOLNA WOLA.

#### II.

Wiara jest zjawiskiem umysłowym złożonym. Analiza psychologiczna wykrywa

\*) *Zeitschrift für vergleichende Literaturgeschichte*, Berlin, dwumiesięcznik.  
\*\*) *Daina balai*, Melodien litauischer Volkslieder, wydał K. Bartsch w Heidelbergu.

\*) *L'Allemagne telle qu'elle est, Paris*, kilka wydań dotychczas.

i mówi, a tak na przemiany omdlowaj w rozpozny i wybuchaj uniesieniem, stanęła wreszcie przed zwierciadłem, jak gdyby na swych nstach zobaczyła cienia widomy ślad odno. Istotnie przekształcały się: zamiast dwu prązków korosowych, ujrzała odoję i spieczono wargi, okryte korą błonki spekaną. Czyżby posag oparzył ją przy pocałunku?

Przez cały dzień darennie szukał jej znajomi i ciekawie; schroniwszy się w ustroie gaju, rozmawiała z sobą. Dopiero przed wieczorem wróciła do domu, ale tak milczącą i wszelkim pytaniom oporna, żelekała się, czy jej powtórnie na język nie pada niemota. Była to obawa ponna. Asbe tylko zamknęła się w sobie i zawiara wszystkie myśli swoje w mocnem postanowieniu, które twarz jej powlekło pozorym spokojem, ale w oczach odbijało pożar serca. Była ona w tych ogniach tak piękna, jak mara szczęścia niedoścignionego.

Gdy noc naciągnęła na niebo swe opony i jeszcze nie zagał zapalid gwiazd wszystkich, Asbe wymknęła się z domu i znikła. Ale księżyc dostrzegł ją u podnóża posagu Memnona. Jak podmuch wiośny, bez szelesta, ledwie potrąciwszy główki ziela, podeszła do statuy i objawży ją zachwytnym wzrozieniem, przemówiła:

— Memnonie, dziękuję ci duszą rozrzuwną, dziękuję życiem nowem, dziękuję wszystkimi uczuciami, jakie we mnie się rodzą. Natężyć wrażliwość moją wskazaniem ofiary, która by ci miłą była.

I pocałowała czarzą kramien.

Posag poruszył się i jak gdyby głęboko westchnął. Asbe, nie odejmując ust, poczuła, że on się rozgrzewa. Narazie ujęła z góry wolanie:

— Asbe!

Odechyliła się trwożliwie. Głos umilkł, nawet cięta przestała powtarzać jego echo. Kobieta znowu dotknęła posag ustami — drgnął silnie i zabramiał:

— Najmilsza mi ofiara z twoich pocałunków czystych.

Nagłym rzutem wskoczyła Asbe na podstawę posagu, opłota go ramionami, przytuliła się do niego twarzą i spytała:

— Ty żyjesz, Memnonie?

— Żyje — odrzekł, opasawszy ją kramienami rękami — żyje, gdy padają na niego promienie wschodzącego słońca i gdy mnie całują twoje usta.

Podniósł ją, przycisnął do szerokiej piersi i mówił dalej:

— Cud z cudu się poczęł. Ja zdjąłem niemotę z twojego języka, ty z mojego serca. Życie krótkie rozstrwiano na walki, na starcia z wrogami; umarłem w nieważności, nie w kochaniu. Od czasu jak tu skamieniałem, doznaję tylko każdego poranka wzruszeń, gdy wielka pochołnida natury zapala światło nad ziemią; wtedy myśl moja podzwania ją. Dopiero usta twoje tchnęły we mnie miłość. W jej łaskie topi się glaz mojego ciała. Tyś mi drugim słońcem... Tamto mnie oświeca, ty ogrzewasz. Ze wszystkich hołdów, jakie tu ołbieram, ze wszystkich uniesień, jakie wy-

w niem: pierwiastek poznawczy, którym jest pewien określony przedmiot wiedzy, pierwiastek uczuciowy, który ten przedmiot czyni dla nas drogim, niezbędnym dla naszego zszęścia i w końcu pierwiastek wiły, którym jest siła wiary, energia i wytrwałość, a jaką dąży ona do urezeczywistnienia siebie. Ta strona stanowi jej cechę najbardziej charakterystyczną. To też słusznie religia chrześcijańska powiada: wiara bez czynków jest martwa. Musna też z zupełną słusznością powiedzieć, że wiara jest taką, jaką jest wola. Ołwówek, posiadający wolę silną i wytrwałą, bywa zwykłym głębokim w swych przekonaniach i stałym; przeciwnie słaby, niezdolny do walki ani z sobą, ani z okolicznościami życia, nie zdobył się nigdy na silną wiarę ani w siebie, ani w jakąś zasadę, na taką wiarę, któraby zdolna była wytrzymać próbę życia.

Co rzekłszy o wierze wogóle, to się ma rozumieć i o wierze w siebie samego, w swe siły: podstawą jej jest wola.

Otoż, chociaż zdajeć woli, jako pewien zwrot energii wewnętrznej, zależny od organizacji fizycznej i umysłowej, ołwówek przynosi z sobą na świat, rozwija się ona przeciw i urabia dopiero w życiu drogą doświadczenia. Wola w najwzajemnym swym rozwoju, jako czynność, świadoma celu swojego i środków do niego wiodących, jest samodzielnym wyrobem człowieka. Ten ją tylko posiada w całej pełni, kto od dzieciństwa przywykł czuwać nad sobą i zastanawiać się nad swymi pobudkami: kto własną pracę ugruntował w sobie uczucia szlachetne, zdolne w każdej chwili przeważać w nim niskie chęci i żądze. Ko nauczył się przekładać korzyści dalsze, ale trwałe, nad bezpośrednie, ale przemienne, ten też w miarę doświadczenia swych sił w walczaniu siebie samego nabędzie powności i wiary w potęgę swej woli. Wiara w siebie nie daje się rozróżnić u nikogo. Byłaby to próżna strona czasu i słów, gdyby chciano człowieka, opętanego przez namiętności gwałtowne, skłonić do oparcia się jej za pomocą rąk i przedstawić, odwołujących się do wolań woli, jeżeli w sercu jego wszystkie inne uczucia, równoważące panującą namiętność, przegryśli i utracili

wolę, z ołwej czoł i uwielbion najdarszym mi będzie czar ust twoich. Nie wier obłudnym kapłanem, który wyrabia a bogów dla sprzedawania ich słowami ikt — rzy moje tony tłomacza bańnię; nie wie z bluznierem, który tę pieśń poranną objaśnia ją szczydero przeciąganiem przez szczyliny kamienia prądów ciepłych, bo ja ołbrzmiewam tylko, gdy czoła mojego dotkną promienie światła lub miłości.

Asbe podniosła oczy i ujrzała się w objęciach żywego mężczyzny, który pieścił ją namiętnie.

Pieszczoły to przetrwaly aż do pierwszych dnia brasków.

— Odojdź już, kryńco rozkoszy najczystszej — rzekł Memnon, rozwierając swe objęcia i powoli zastygając w glazie — bo na wschodzie zorza jaśnieje. Ja tego miejsca opuścić nie mogę, ale ty przybawaj do mnie, dopóki się inna miłość nie wstrzyma.

Asbe osunęła się na ziemię i poszła omdlona w słońdkom zamarczeniu. Odejrziała się: na kamiennym tronie siedział kamienny syn Jutrzenki.

Ołdą co wieczór wykradała się z domu, nupróżno przez rodzinę pytała i słoszona.

Wreszcie nie badano jej i osadzone, że ją bogowie pokarali, bo z ich obrządu odskazywał się, z ich gwałtownej woli straciła rozum.

W. Okoński.



swą siłę pobudliwą. Kazania i morały nie zdolają wytworzyć w duszy człowieka tego, czego w niej niema, czego on nie przyjął na świat i nie rozwinął usiłowaniami własnem. Pewność siebie i wiara w swe siły powstaje sama i utrwała się stopniowo w miarę powodzenia naszych usiłowań. Kto po kilkakrotnych wysiłkach woli upadł w walce ze swemi skłonnościami, ten musi przekonać się teoretycznie o wolności woli nie doda energii i nie rozproszyć zwycięstwa o sobie samym.

Że doktryna wolnej woli w życiu rzeczywistem nie ma żadnego znaczenia, nie jest czynnikami, który najmniejszego wpływu nie wywiera na rozwój stosunków w ludzkich, pokazuje się już z tego, że wszystkie urządzenia społeczne, mające na celu skierować usiłowania jednostek ku zadaniam interesu ogólnego, pomijają ją i postępują tak, jak nakazuje zasada deterministyczna. Wychowanie prywatne i publiczne, praktyki religijne, sądownictwo karne, wewnętrzna polityka państwa, a narazie i sama opinia publiczna to jedno tylko mają na celu, ażeby za pomocą nakazów i zakazów, kar i nagród, bądź fizycznych, bądź moralnych, stłumić i wykończ w sercach jednostek te pobudki, które się nie zgadzają z zadaniami życia zbiorowego w danej dobie, a natomiast rozbudzić i rozwijać pobudki, które tym zadaniam sprzyjają. Postępują one więc tak, jak gdyby uznawali, że wola bynajmniej nie jest obiektną na pobudki, że dla tego, ażeby postępowanie człowieka zadość czyniło wymaganiom życia społecznego, potrzeba, by w nim rozwinęły i ustalone były uczucia, które dla tego życia są niezbędne.

Rozpatrzmy teraz drugi zarzut, odnoszący się do odpowiedzialności moralnej człowieka za swe czyny. Jak widzieliśmy, zarzut pierwszy polega na niezamowności natury ludzkiej; drugi zaś dowodzi takiej samej niezamowności zasad, stanowiących istotę determinizmu.

Przeciwnicy jego opierają się na tem błędnem rozumowaniu: ponieważ determinizm zaprzecza wolności woli, a zatem podług niego człowiek nie jest wolnym w swem działaniu, co na jedno wychodzi, że jest nieodpowiedzialnym za swe czyny. Tymczasem wielka zachodzi różnica między twierdzeniem, że wola nie jest wolną, a twierdzeniem, że człowiek nie jest wolny. Człowiek o tyle jest wolny, że od niego zależą czynić to, co chce, lub nie czynić; o tyle jest wolnym, że pobudki, które się mu rzucają, są to jego własne przekonania, uczucia i chęci. Wola zaś nie jest wolną, gdyż nie jest obiektną na pobudki i inaczey działa pod wpływem przyrodości, a inaczey pod wpływem przyjemności, gdyż nie od niej zależy powstawanie tych lub innych chęci.

Determinizm w założeniu swem nie jest csem innem, jak zastosowaniem do zjawisk życia umysłowego powszechnego prawa przyrzeczności. Że to zastosowanie nie jest dowolnem, łatwo się przekonać. Nikt nie zaprzeczy, że myśli nasze i uczucia podlegają prawu przyrzeczności bezwzględowemu. Powstają one i układają się w pewne całości pod wpływem zewnętrznych czynników mimo naszej woli, a często i wiedzy, posłuszne prawu kojarzenia, które działa automatycznie, ale które w podstawie swej nie jest niczem więcej, jak przystosowaniem się umysłu do otoczenia. Ostateczną więc przyczyną naszych myśli i uczuć jest świat zewnętrzny, którego ostatek stanowiący. Myśli atoli i uczucia nie są prostym odbiciem czynników zewnętrznych, biernym ich odgłosem. Są one raczej oddziaływaniem umysłu na nie. Umysł nie jest pustą abstrakcją, ale rzeczą konkretną, pełną treści. I jeżeli z jednej strony przystosowuje się on do świata zewnętrznego, to z drugiej przystosowuje ten świat do siebie — do swych po-

treb. Czynniki zewnętrzne, działające na za pośrednictwem sensów, przerabia on na swe myśli i uczucia, które stają się pobudkami dla woli. Nadające swym myślom i uczuciom kształt rzeczywisty, wprowadza je w świat widomy i w ten sposób zmienia jego postać. Dzieła tego dokonywa on za pomocą woli, która nie jest niczem więcej, jak czynną stroną sensów, jak myślami i uczuciami, pojmowaniami w chwili przejścia swego w rzeczywistość — chęcią i postanowieniem.

Czy będziemy rozważali nasze myśli i uczucia, jaka sprawa czysto wewnętrzna, czy w tem stądamy, kiedy objawiają się jako słowo i czyn — nie możemy w nich widzieć nic innego, tylko pewne czynności umysłu o odmiennych kierunkach, pozostające na różnym stopniu rozwinięcia. Zanim myśl dana sformułuje się i ułoży do zgody z całością wiedzy, zanim uczucie rozwinię się i utrwali — są one czynnościami czysto wewnętrznymi, są procesem przystosowywania się umysłu do otoczenia. Od chwili zaś, gdy stana się świadomością w całej pełni, dają z natury swej do uszczegółowienia siebie, stają się chęciami i zamiarami. Od tej właśnie chwili rozpoczyna się działanie woli, mające na celu przystosowanie świata zewnętrznego do potrzeb umysłu.

Ze wola ulga prawu przyrzeczności, tak samo jak myśli i uczucia, wynika to, że z tego, że działanie jej zależy właśnie od myśli i uczuć. Każdy to na sobie może sprawdzić, że działamy wtedy tylko, gdy chcemy i przedstawiamy sobie w myśli obł i środki naszego działania. Wszelka czynność świadoma, a taka tylko stanowi istotę woli, musi mieć dostateczny powód w myślach i uczuciach, musi zostawać z niemi w związku przyczynowym. Działanie, któreby było niezależnem od naszych przekonań, któreby nie było następstwem uczuciowego stanu naszego umysłu, jest złudzeniem przeciwnem wszystkim znanym dotąd faktom psychologii doświadczonej. Wola, któraaby wytwarzała chęci i zamiary niezależnie od danych myśli i uczuć, jest pojęciem niesrozuźmiałem, poosiągającym za sobą sprzeczności, których nawet transcendentalny idealizm nie potrafi usunąć.

Wola ludzka, zostając w przyrzeczowym związku z myślami i uczuciami, wchodzi przez to samo w takiż związek ze światem zewnętrznym. Pod jego bowiem wpływami powstają i urabiają się myśli i uczucia, określające wolę i nadające jej działaniu pewien kierunek. Co więcej, od niego to właśnie pochodzi myśrodków, jakich wola nasza potrzebuje dla wypełnienia swych zamiarów. Słowem, zostajemy w ścisłej zależności od świata zewnętrznego. Z tem wszystkim zależność ta nie pozabawia nas pewnej samodzielności, wystarczającej na to, by wkładać na nas moralną odpowiedzialność za nasze czyny.

Powodem działania naszego nie są bodźce zewnętrzne, ale pobudki wewnętrzne, które pod wpływem tych bodźców powstają i rozwijają się na gruncie danych myśli i uczuć. Ażeby bodźce jakieś mogli spowodować człowieka do działania, potrzeba, żeby w człowieku, w jego myślach i uczuciach, było już coś, co by z tym bodźcem zostawało w pewnym powinowactwie, co by się z nim zgadzało i mogło z nim skojarzyć się. Czynniki zewnętrzne, chociażby w sobie były najpotężniejsze, jeżeli są obce myślowi i uczuciom osobnika, pozostają dla obiektnymi i nie potrafią nakłonić go do działania. Zależność więc człowieka od świata zewnętrznego nie jest bezpośrednią, ale pośrednią. Pozostaje on pod przymusem wewnętrznym, nie zaś zewnętrznym, działa nie tak, jak mu wskazują okoliczności zewnętrzne, ale jak go do tego zmuszają jego uczucia i przekonania. Mocą wewnętrzną swej treści, swych myśli i uczuć, może on oprzeć się wpływom

świata zewnętrznego i zachować swą niepodległość nawet wśród przesładowań i rozmaitych tortur. Kto ma głęboko rozwinięte uczucie godności ludzkiej, ten nawet wobec pewnej śmierci nie odstąpi od swych przekonań. Obawa hańby i upokorzenia popycha nieraz do samobójstwa. Nawet ten, co się uginą pod ciężarami okoliczności życia i odstępuje od swych zasad, czyni tak dlatego, że te zasady nie zrosły się z jego istotą, że gruntem jego jaźni są uczucia, które nie wychodzą po za kres popędu samolubnych i z którymi owe zasady nie mają nic wspólnego.

Czy nie jest jednakże owa samodzielność człowieka pozorną tylko? Czy jego zależność pośrednia od warunków otoczenia rzeczywiście pozostawia mu tyle swobody moralnej, że może on uważać się za odpowiedzialnego za swe postępowanie? Zważmy bowiem, że jego organizacja fizyczno-umysłowa, która służy za tło i podstawę dla jego myśli i uczuć, jest darem natury, że wiedza, którą on w życiu nabywa i uczucia, które w nim powstają, są widzące na społeczność ludzką, warunkom swego położenia. Zdolności jego i uosposobienie, zapamiętywanie, upodobania i chęci powstają w nim mimo jego woli, same czynności jego są zazwyczaj następstwem wdrukniętych weń nalogów i przyzwyczajen. Jest on złym lub dobrym, głupim lub roztępnym nie z własnej woli, ale bądź z natury, bądź dla tego, że go takim zrobiło wychowanie. Jest on po prostu automatem, działającym wprawdzie pod przymusem wewnętrznym, ale zawsze pod przymusem, który od zewnętrznego niczem się nie różni moralnie. Robi on źle lub dobrze, w każdym razie robi, jak musi. Nie od niego bowiem zależą być takim lub innym.

Uwagi te słuszne są o tyle, o ile słuszne jest twierdzenie, że człowiek nie jest niczem więcej, jak automatem. Do pewnego stopnia można nas się zapatrywać, jako na automat, nie trzeba wszakże zapominać przy tem, że jest on automatem obdarowanym świadomością i pamięcią. Zapomocą świadomości poznaje on siebie i świat otaczający, zdaje sobie sprawę ze swych pojęć, upodobań i pragnień i ze swego stosunku do warunków zewnętrznego świata. Pamięć wskazuje mu w potrzebie, jakie były w danych okolicznościach następstwa jego czynów dokonanych i pozwala mu przewidzieć, jakie mogą i muszą być skutki czynów przez niego zamierzonych. Ta droga przychodzi on powoli do poznania swych praw i obowiązków w świecie, do jasnego pojęcia o tem, co może i powinien działać, a od czego musi się powstrzymać.

Naturalnie, że znajomość swego stanowiska w świecie i wypływających stąd powinności nie nawlepie by się przydała człowiekowi, gdyby nie miał władzy nad swymi myślaniami i za ich pośrednictwem nad myślami i uczuciami. W normalnym stanie jest on panem swych ruchów i od niego zależy wykonać pewne czynności, do których pobudza go chęć dana, lub ich nie wykonać; od niego również zależy objawić za pomocą ruchów mięśni lub członków ciała myśl swą i uczucie, lub też powstrzymać się od tego. Jest to wolność człowieka ujonna, ale prowadzi go ona do nabycia dodatniej. Nie tylko może on nie czynić tego, co uznaje za złe, ale nadto może czynić to, co uważa za dobre. Powstrzymując się od czynności, które są szkodliwe, osłabia w ten sposób uciążliwe swe skłonności i nalogi; wykonując natomiast czynności godziwe, wytwarza w sobie nawyknięcia i upodobania pożądate. Powściągając się w objawianiu swych myśli i uczuć, sprządza je do równowagi; za pomocą kojarzenia wyobrażeń wywołuje inne, które je przeważają i spychają z widowni świadomości. Na tem nie koniec. Nabycie poznania i wy-

## ŹRÓDŁA BOGACTWA.

### III.

tworzenie w sobie pewnych upodobań za-  
leży od warunków zewnętrznych. Jakkol-  
wiek zapewnienie sobie tych warunków  
nie zawsze jest w naszej mocy, niemniej  
niektóre z nich, najbardziej niezbędne, do-  
stępne są każdemu.

W ten sposób człowiek za pomocą wła-  
dzy nad swemi ruchami staje się panem  
nie tylko swych czynności, ale i swych chęci  
i zamiarów; zdobywając zaś wiedzę  
i wykształcając w sobie uczucia wyższe,  
może on naprawdę w sobie to, co było  
w nim wadliwe z urodzenia lub wychowa-  
nia, może do pewnego stopnia przerobić  
swą naturę mocą własnych jej sił i praw,  
jakimi to siły się rządzi. Słowem czło-  
wiek może, a zatem, moralnie rzecz biorąc,  
powinien stać się poniekąd twórcą  
samego siebie, sprawcą pobudek, którymi  
wola jego ma się kierować. Chęci i za-  
miary powstają na gruncie przekonań  
i panujących w nas uczuć. Utrwalając  
w sobie przekonania, zgodnie z zadaniem  
życia, podnosząc swe uczucia do wysokości  
współczesnego ideału, jak on się przejawia  
w usługaniach i dążnościach społeczeń-  
stwa, nadajemy przez to samo chęciom  
i zamiarom naszym kierunek, jaki sami  
uznamy za najwłaściwszy — kierunek,  
za który też całą odpowiedzialność bierze-  
my na siebie.

Zbytecznem byłoby dowodzić, że stopień,  
do jakiego może być posuniętem owo sa-  
mowychowanie, zależy nie tylko od darów  
natury, jakimi człowiek został uposażony,  
ale i od warunków życia, wśród jakich po-  
mieszcilo go urodzenie. Dlatego też odpo-  
wiedzialny on jest za swe czyny i granic-  
ach faktycznej możliwości.

Przekonywamy się tedy, że zarzuty, ja-  
kimi obarczają determinizm wyznawcy  
wolnej woli, pozbawione są wszelkiej pod-  
stawy. Ani on paraliżuje moralną energię  
człowieka, ani znosi jego odpowiedzialność  
za to, co świadomie dokonany.

Ze determinizmem jest jedyną zasadą, da-  
jącą się z pozytywnym zastosowaniem w życiu  
społecznem, widąc z tego, że na nim wła-  
śnie opierają się wszystkie instytucje,  
które mają za zadanie oddziaływać na je-  
dnostki w kierunku potrzeb zbiorowego  
ciała; że jest on również pożyteczny pod  
względem psychicznym, wykażać można  
łatwo z samych założeń, które stanowią  
jego istotę. Dowodzi on, że wola ludzka  
nie jest niczem więcej, jak wypadkową  
wszystkich czynności umysłowych, a za-  
tem urabia się ona i kształci podobnie, jak  
inne strony umysłu, drogą współpracy i do-  
świadczenia; że założeń ona bezpośrednio  
od myśli, uczuć i nawyków, a zatem czło-  
wiek, który pragnie być istotą wolną, mu-  
si pilnie czuwać nad sobą i mieć ciągłą  
baczność nie tylko nad swymi postępkami,  
ale także nad myślami i uczuciami. Wkła-  
da on na człowieka obowiązki, które se  
stanowią doktryny wolnej woli są cał-  
kiem zbyteczne, jakkolwiek od ich to wła-  
śnie wypełniania lub niewypełniania zale-  
ży odpowiedzialność moralna. Człowiek,  
który świecie wierzy w wolność swą woli,  
polega na nadnaturalnej jej potęgzie i za-  
niebnieży użyć środków pomocniczych,  
mogących wzmocnić jego wolę, a jednocześnie  
uspiać swą czujność na to, co się dzieje  
w jego sercu. Zresztą, poddając się złudo-  
niu, że w danej potrzebie potrafi pokonać  
w sobie rodzaje się namiętności i nalogi,  
lekocewają się i pobieża im — i wtedy do-  
piero przekonywa się o ich potęgzie, a o słabo-  
ści swej woli, gdy zgubne następstwa  
namiętności staną się widocznymi, a walka  
z niemi — niepodobna.

W. Kozłowski.

Podnosząc znaczenie zdobywczy nauko-  
wych dla wzrostu wytwórczości, Wirth  
zwraca uwagę na fakt, który niedojęto  
z czytelników naszych będzie się wydawał  
nowością. Oto utrzymuje on, że niemiecki  
tak skoroż zawsze do chętnienia się za  
swojej misji cywilizacyjnej i zasług na  
polu naukowem położonych, w rzeczywisto-  
ści żadnej samodzielnej nauki nie mają,  
kospolityczna zaś z pomiędzy wyś-  
szych ludów Zachodu u nich najmniej  
przeniknęła w życie. Wina to zarówno  
uczonych, jak i przemysłowców niemie-  
ckich. Pierwszych dlatego, że najczęściej  
o stosunkach praktycznych nie mają poję-  
cia; drugich z powodu, że zmuszają wy-  
znawców swoich do szukania kapita-  
łów we Francji, Anglii i Ameryce —  
przez co nowe pomysły niemieckie po ko-  
lowaniu za granicą dopiero wracają do oj-  
czyzny, oraz, że wcale prawie nie kupują  
książek. Podczas gdy w Wielkiej Brytanii  
posiadanie biblioteki należy do wymagań  
każdego jako tako prowadzonego domu,  
kupiec niemiecki (z bardzo małymi wy-  
jątkami) nigdy książek nie nabywa. „A nie  
trzeba zapominać — dodaje autor — że  
daje się to w kraju, w którym, niestety,  
najwięcej wychodzi dzieł. Osobiście znam  
wielu milionerów niemieckich, którzy mają  
jak pałace i wille z obiciami gobelinowemi,  
ale nie posiadają najmniejszych bibliote-  
czek. Przed dwadzieścia kilku lat na je-  
dnej z ulic Frankfurtu nad Menem sam  
widziałem zięć jednego z panujących  
książek niemieckich, jak wraz z żoną wy-  
chodził ze znanej czytelni, przyczem ob-  
je nieśli książki, które widąc nuleży  
wówczas do najpożytejszych, gdyż już  
na sam widok ich wielka ogarnęła mni-  
ę tęsknota za miską wody. Stanałem zdumio-  
ny i nie mogłem się oderwać od dzi-  
welnego obrazu, jaki stanowiła owa stro-  
na para, która wisiadła do oczekującego  
na nią wspaniałego powozu ze strzelem  
o powiewającym pórpołuszu, a nie zadala  
sobie tyle trudu nawet, żeby książkę w czy-  
sty owinał papier. Zwykle podobne nie-  
możliwe są wśród arystokracji francuskiej  
i angielskiej.

W rozdziale „szczęście i zgrzeszenie,”  
Wirth temu, co pospolicie „szczęściem” się  
nazywa, bardzo ciekawie zakreśla granice.  
Według niego szczęściem jest dla ludzi, gdy  
urodzeni są w kraju, który ma klimat la-  
godny, ziemię urodzajną, dobre powietrze i rzeki  
spławne, obficie skarby kopalne i poło-  
żenie samotne przez odnogi morskie lub  
góry, który z trwałego korzysta pokój,  
doskonałych dróg komunikacyjnych, libera-  
lnego prawodawstwa, racjonalnego sys-  
temu podatkowego i dobrego sądownictwa  
— oraz ma nad sobą rząd opiekun-  
czy, dbały o postęp oświaty, zdolności za-  
robkowej i zdrowotności wśród narodu.  
Szczęściem jest urodzić się w Europie lub  
Ameryce północnej, zamiast w Azji lub  
Afryce, tak samo jak szczęściem jest po-  
chodzić od rodziców zdrowych, dobrych,  
zamożnych i szanowanych, którzy dają  
dzieciom swoim odpowiednie wychowanie  
i wykształcenie fizyczne, mogą im być po-  
mocy przy wyborze zawodu, a nadto wy-  
posażić ich jeszcze w pewien fundusz na  
drogę życia, zamiast być dzieckiem ludzi  
ubogich, ciemnych, chorowitych, nieochy-  
czających lub przestępczych. Szczęściem na-  
koniec jest być obdarzonym od natury cia-  
łem zdrowem, silnem, rozumem, talentem  
i umiarkowanymi popędami. Wszystkie,  
co wychodzi poza ten zakres, przypisuje  
kate nie szczęściem, ale zgrzeszeniem i umię-  
dziej działalności jednostki. Koma do dzia-  
lności takiej może przyleżeć się nie-  
wielki chęć kapitalizm, pozwalający wy-

zyskać sprzyjające okoliczności, ten nie-  
chybnie może liczyć na powodzenie w ży-  
ciu. Bo traf szczęśliwy prędzej lub później  
zdarza się każdemu, kto wytrwale zajmuje  
się pewną gałęzią przemysłu. Za wzór  
umiętnego korzystania z przyjaznych  
warunków ekonomicznych stawia autor  
żydów, którzy przez dwa tysiące lat bli-  
sko niedopieczani do uprawy roli i rze-  
miast, ani do pełnienia obowiązków służby  
publicznej, oraz wszystkich niemal zawo-  
dów wyzwołanych, zmasowani w dzied-  
zie w handlu wyłącznie żywili się swo-  
jego, w handlu też do takiej doszli biegle-  
ści, iż zazwyczaj mają w nim przewagę  
nad wszystkimi współobywatelami innych  
wyznań. „Z wyjątkiem — powiada — nie-  
wielkiej liczby szlachty na giełdzie  
aferszystów żydowskich, którzy rozrzucają  
pieniądze i imponują marostrawstwem,  
żydzi mają wysoko rozwinięty zmysł  
umiarkowania i oszczędności. Początkowo  
przez państwo skasani na obrabianie kapita-  
łem ruchomym, z biegiem czasu z przy-  
musu tego wytworzyli sobie zwyczaj narodo-  
wytę gromadzenia pieniędzy, dzięki któ-  
rym mogli nabywać korzystnie w czasie  
panowania cen niskich, a ze sprzedażą ocie-  
kać podniesienia się ich. Niezadanie wpra-  
wdzić się wypadki, że żyd głównie ciągnie  
zyski z kłopotów bliźnich swoich, że od  
ludzi podupadłych kupuje ruchomości i nie-  
ruchomości za ceny przerażająco tanie, że  
pożoza na zastawy, a w razie nieumoż-  
ności wykupienia ich, dochodzi do posiadania  
przedmiotów bardzo cennych nieraz za  
bezcen; ale to jest sprawa podobnego  
stanu rzeczy? Tylko społeczeństwo chre-  
ścijańskie, które wabroni żydom zamo-  
wać się polnietwem i rzemiosłami. Zboży-  
wcy zaś w ten sposób na pole kwesty  
żydowskiej, jakby dla wyłomczenia my-  
śli swojej, dodaje: „Nie ulega wszelako  
wątpliwości, że wraz z uzyskaniem równo-  
uprawieniem żydzi posiadają mają ob-  
owiązek okazać się godnymi uznania ze  
strony państwa nowożytnego i serwać raz  
na zawsze z owymi tradycjami i wyzo-  
zami, które i nadal zdolne są jedynie na-  
pętnować ich cęchą obczyzny względem  
reszty ludności, podczas gdy dążeniem ich  
być powinno o ile możności asymilować  
się z tą ludnością. Święte też w tej mierze  
zadanie wpływu oświecającego na współ-  
wyznawców swoich mają rabini, nauczycie-  
le i naczelnicy gmin żydowskich, a zwa-  
szając przekonywać warstwy niższe, że  
uczucie rzemiosła, albo choćby najcięższa  
praca na roli, nierównie stoją wyżej, ani-  
żeli szachierka, najczęstszym kosztem współ-  
ludzi chrześcijańskich prowadzona.”

Z tem wszystkimi — według Wirtha —  
ogromnej wyższości siły zarobkowej, jaką  
zapewnia bogactwom połączenie doświad-  
czenia, biegłości fachowej i kapitału,  
wspartego wyrobioną klientelą i zaufa-  
niem — że stanowiska dobrobytu powo-  
żanego nie może wcale za ile poczytywać nie  
można. Wyzyszek to złom byłaby tylko  
wtedy, gdyby bogactwo łatwo nabyte, sta-  
ło się zmarowaniem lub strwożeniem za  
granicą. W krajach ucywilizowanych je-  
dnak milionierzy są zazwyczaj ludźmi akro-  
nymy, którzy spożywają jedynie część  
swoich dochodów, znaczną zaś część ich  
kapitalizują. Skutkiem tego kapitał ogólny  
wzrasta, stopa procentowa ulega obni-  
żeniu, możność zarabkowania zostaje uła-  
twiona, przedsiębiorczość podsycona, popyt  
na robotników zwiększony, a płaca pod-  
wyższona. Wspomniałszy o znaczeniu to-  
warzystw akcyjnych i o wpływie, jaki na  
rozwoj ich, bądź drogo, zachwalania, bądź  
prostego milczenia tylko, wywierała pra-  
sa — autor dodaje: „I w ten sposób ludzie  
ogromnie porobili majątki — a prawdziwie  
smutnego doznajemy wrażenia, widząc,  
jak z pomiędzy dwu braci, jeden, wiesz-  
nieśmiertelny, w nędzy dokonuje żywota,  
podczas gdy drugi, który bardzo mierze  
zalażył piśmiem, czytane jednak przez ary-



stokrację, w „poco oszustw (gründerstwa) zebrał miliony.“

W rozdziale o polityce gospodarczej autor mówi o wartości różnych systemów celnych, o taryfach dróg żelaznych, o monopolach (tytuniowym, solnym itp.), o pracy węgla i o nadzorze państwowym nad sprzedażą artykułów żywności pod względem higienicznym i przemysłowo-politycznym. Nadzór taki uważa on za konieczny, gdyż masy ludności same mało się znają na kupowanych produktach, a niedołężni konsumenci już z powodu znacznej ich liczebności jest tak wielkimi, iż rzadko tylko zdolni są porwać się do wspólnej obrony przeciwko napadom na kieszeń ich lub zdrowie. Ze zaś obrona taka niedoświadczona jest potrzebna, dowodzi to, przyczynając liczne szczegóły o fałszowaniu piwa, wina, mleka, masła, miodu, herbaty i kawy. Napomknąwszy przy sposobności o piekarniach, jako o dostarczycielach jednego z najważniejszych artykułów żywności, dodaje pryzem barwny obrazek postępowania tych panów — w Wiedniu. W zimie 1885 r., z przyczyn ekarg publiczności, że pomimo stanienia pszenicy przeszło o 30%, wcale tego nie czuń na wadze bułek dwukrajarowych, wyznaczono osobną komisję dla zbadania wagi pieczywa w całym mieście. I oto rezultat badania tego nie tylko że stwierdził w zupełności zarzut powyższy, ale wykrył fakty jeszcze dziwniejsze, a mianowicie, że zachodziły różnice co do wagi jednych i tych samych gatunków przez różnych piekarczyk w piekarniach: bułki gatunku najcięższego, tak zwane „kajzerki“, miały wagi pomiędzy 40 a 75 gramami, pośrednie — czyli „montowe“ — wagiły pomiędzy 60 a 90 gramami. Na zasadzie tych danych biegły orzekli, że kiedy kajzerka waży 75 gramów, piekarze na 100 kilo pszenicy zarabiają 5 guldenów i 50 krajaców, kiedy waży tylko 45 gramów, mają zarobku czystego 29 guldenów 50 krajaców, że na bułkach montowych o wadze 90 gramów zyskują po 2 guldeny 50 krajaców na 100 kilo, podczas gdy na 60-gramowych mają zysku siedem razy tyle.

Wogólności autor jest zdania, że zasada „laissez faire, laissez passer“ najzupełniej odpowiednią była w czasie, kiedy została postawiona, tj. wobec nieoświeconego systemu opiekuńczego, jaki panował we Francji, gdzie rząd i policja mieszały się nawet do wewnętrznych stosunków warsztatowych i z tego powodu nie miały czasu na zajmowanie się ważniejszymi swoimi zadaniem. Zaprzeczają jednak trudno, że w wielu dziedzinach państwo troskliwością swoją i inicjatywą dźm może zdziałać dobrego i uwolnić naród od klęsk zaszczepionych o całe pokolenie wcześniej, aniżeli by się stać mogło bez jego pomocy.

Kończy książkę rzut oka na przyszłość stanu ekonomicznego, którą autor wogół w nader optymistycznym widzi świetle. Postępy elektrotechniki, jak i mniema, oraz położenie sieci dróg wodnych w Europie środkowej, niezbędne dla wytrzymywania konkurencji zbożowej z Ameryką i Indiami — same jedno zdolne są powołać do życia tyle nowych gałęzi przemysłu i tyle dła sposobności do pracy, iż sownie wynagrodzą ludzkości wszystkie straty dotychczasowe. Niedalekim jest — według niego — czas, w którym światło elektryczne zastąpi gaz na ulicy i w domu. Gaz znówu znacznie być używanym za materiał opałowy. Dzięki nowym, trafnie obmyślanym przyrządom, spełniać on będzie cel ten czyszej i taniej, niżeli drzewo i węgiel, a znakomicie oszczędność w tych ostatnich, wydaję na korzyść przyszłych pokoleń. Zastosowania telegrafu i telefonu, zapotrzebowanie miast w dobro wodociągów, tramwajów, koleje miejskie, i motory parowe, w przyrządy ogrzewania gazem, budo-

wa wiatraków amerykańskich i ulepszenia w wydobywaniu ropy i drogich kruszców — oto są pojedynczo zagony owego nieprzebranego pola trudu i dobrobytu ludzkiego. „Skoro w ten sposób — zamyka rzecz swoją Wirth — rolnictwo nasze, a zwłaszcza w Europie środkowej, przybierze kształty bardziej samodzielne, skoro wzmożenie zostaną środki wytwórczości przemysłowej, gwałcie rękodzielnictwa pomnożone i upiększone ich wyroby — wtedy warona zarobki, ludność będzie mogła powiększać się wciąż w postępie rosnącym, konsumować artykuły żywności i przeobrazić materiały surowe w innych części świata, oraz płacić za nie produktami własnymi. Za urozmaitwieniem i pomnożeniem tych ostatnich iść będzie rozszerzenie rynków zbytu, a mianowicie zjedności zostaną nowi, na miliony liosarzy się odbiorcy z Afryki i Chin. A gdy obecna polityka rogatkowa zasłużonego dozna bankructwa, rozpocząć się może zeszłościwa i pokojowa era równowagi gospodarczej, wśród której kraj każdy i okolica takie jedynie wytwarzają będą przedmioty, jakie w nich właśnie wypadają najtaniej i najpiękniej. Rozwój przemysłu, naturalnemu biegowi pozostawiony, bez użycia środków cieplarnianych, sprawi to, że rzadziej zdarzać się będą zakłócenia równowagi, a choć i wtedy niezupełnie uniknąć się dadzą przesilenia ekonomiczne i peryodyczne zastój, głównie z powodu zakłóceń politycznych i nowych wynalazków — to jednak łatwiejsze będą do przewidzenia, a tem samem wczas przeciwdziałać im będzie można.“

Na tem kończymy sprawozdanie nasze. Pomieliśmy w niem dużo interesujących szczegółów, a zwłaszcza niezmiernie cenny materiał statystyczny. Sądzimy przecież, że to, cośmy o treści dzieła powiedzieli, wystarczy dla przekonania czytelników, iż jest ono owocem głębokich studiów i długoletniego doświadczenia i z tego względu na poważnie zasługującą zastanowienie się strony każdego, komu nieobojętnem jest dzieło przejście ekonomiczne, jakie przeżywa obecnie nie tylko kraj nasz, ale i cały świat ucywilizowany.

Ad. J. Cohn.

## LITERATURA I SZTUKA.

### WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Ks. WALERYAN KALINKA.

O autorze *Sejmu czteroletniego* można mówić szczerze i poobnie, a prztem, sąsając śmierci, nie obrazić prawdy. Był to człowiek rzetelnego charakteru, wielkiej pracy, rozległej wiedzy i trwałej siły, wreszcie, umarł zaś w chwili, w której sławę pozyskał, nadzieje budził i spełniał. Nikt na ten szon nie był przygotowany, nikt go objętnie nie przyjął, nikt żalu kłamał nie potrzebował.

Liczył jednak Kalinka już lat 60. Urodził się w Krakowie; skończywszy studia uniwersytetu, skierował się naprzód na drogę swego ojca — wstąpił jako aplikant do trybunału. Wkrótce jednak zagralo mu w duszy pobudkę przeznaczenia właściwą. W 22 roku życia pod pseudonimem Włodzimierz Pająk zwał broszurę popularną: *Każda była dawniej Polska*. Przyjmując udział w *Czasie*, *Polce*, *Dzienniku* i t. p., *Organiźmie*, *Przeglądzie* pisańskim, *Przeglądzie* ludu i in., narazicie występuje s oborniejszym dziełem *Historia potaru m. Krakowa* (1850) i tegoż roku pod nazwiskiem Fendalskiego rzucił w świat z Poznania *Listy o Krakowie*. Opuszczył mia-

sto rodzinne, przeniósł się do Paryża, gdzie, obok prac publicystycznych, prowadził badania naukowe i wydał dzieło: *Gallia i Kraków pod panowaniem austriackim* (1853) oraz *Żywot T. Tydzieńca* (Poznań).

Nieznanie nam bliżej powody, a prawdopodobnie wpływy okoliczności na emigracji skłoniły go do przywdziania sukni księżej. Człowiek nieśmieszny, ochłodli i starodni, ale badacz dziejów ojczyzny pozostał równie jak przedtem zapalony. Właściwie nawet w tej porze zaczyna on być szczerze jako gwiazda pierwej wielkości. Już nie spoczął, nie ogół zajął się nim po wyjściu *Ostatnich lat panowania St. Augusta* (Poznań 1868). Praca ta oraz następna *Polityka dworu austriackiego w sprawie konstytucyj 3 maja* (Krak. 1873) były jak gdyby wstępem przygotowanym do znakomitego a niestety nieukończonego dzieła *Sejm czteroletni* (Krak. 1880). Obfitość świeżego materiału, nowe widnokręgi historyczne, odmienne oświetlenia bohaterów tego dramatu, niemal zupełna zmiana jego osnovy — wszystko to uderzyło społeczność tak monem i szłożem wrażeń, że dziś dwa wydania tej książki zostały wyczerpane. Sam Kalinka, obalając wiele poglądów zakorzenionych, unieważniając wyroki, uważane za nieomyślnie i niewątpliwie, przypuszczał, że to wrażenie zwróci się przeciw niemu ostro. „Nikt — pisał on — nie wywraca dawnych, utartych pojęć, nie wywołując przeciw sobie pewnego rozdrażnienia, może nawet oburzenia, i z tem potrzeba się zaważać oswoić, czekać spokojnie, aż prawda przejdzie się przez mgły i wyjaśni. Nadspodzielanie z moją książką inaczej się stało.“ Rzeczywiście — inaczej. Mimo gorzkich rozczarowań, mimo utraty złudzeń, przyjęto ją z uznaniem i zachwytem.

Ale coż ona w sobie takiego zawierała! Streszczając ją najogólniej, zawierała ten wniosek, że nie Rosya, ale Prusy stworzyły nieśczęścia i upadek Polski, nie król, bezsilny i rozogniony najłepszymi chęćmi, ale szlachta sejmująca wykopała grób narodowi. Wniosek ten rozprawdzony jest w niezmiernie masie szczegółów i dowodów, w charakterystyce postaci głównych, do czego autorowi dostarczyły materiały ukryte źródła rękopiśmienne. Jak dalece społeczeństwo nasze było już przygotowane do wysłuchania takich twierdzeń i jakim talentem Kalinka je przedstawiał i poparł — świadczy nadzwyczajne powodzenie książki i przeobrażenie w wielu punktach jej jednostronności. Kto jej nie czytał, ten nie może odgadnąć, do jakiego stopnia Kalinka spokojem i monem uderzeniami rozbiła ostatnie skrzydło budunku naszej historyi i wenił gmach nowy. W jednej ręce trzyma młot obrzamy, a w drugiej kielnię. Nie powiem, żeby dotarł do prawdy, żeby jej świadka sobie nie przesłał uprzedzeniami, ale że do badań na koniec w. XVIII dziejów polskich wpuścił prawdę świecą, której zwał nasę kurzu starego, to nie ulega wątpliwości.

Drobne jego rozprawki religijne pomijamy, bo one jego zasługi nie powiększają. Przeciwnie, sądzęmy, że straconego na nie czasu nie użył do posunięcia pracy nad *Sejmem czteroletnim*, który pozostał pięknym zrebem gmachu niedokończonego. Smutek szczerzy, niezalegający od chwilowych i szybko topniejących względów czasu i miejsca należy się zmarłemu od każdego, kto mu światło winien i takie zasługi cenić umie. Był to umysł dążył miary, znacznej głębokości i ciągłego natężenia. Po stracie takich umysłów literatura nie zamyka się, jak woda nad topielami, lecz długo trzyma po nich opróżnione miejsce, na którym później zaszczytany nagrobek lub pomnik stawia.

## WACŁAW SZYMANOWSKI.

W literaturze zajęł nieobszczyt stanowisko skromne, ale w mieście i sferze dziennikarskiej bardzo wydane. Jako redaktor pisma najpoczytniejszego i poważanego różnoprzonnymi stosunkami stał się osobistością popularną i znaną, a tą popularność — że tak powiemy — towarzysko-społeczna wciągała go do rachunków znaczenia literackiego, które on sam z tą nadwątką za wierny wyraz swych zasług uważał. I dziwiłby się niezawodnie, gdyby z trumny mógł usłyszeć, że w pierwszych doniesieniach i objawach przyjacielskiego żalu prasa odwręcała się głównie lub wyłącznie nuta smutku po stracie „kolegi i zacnego człowieka.” Szymanowski bowiem widział w sobie przedewszystkiem znakomitego poetę.

Przed laty sześciu, z powodu wydania zbiorowego jego utworów, zamieściliśmy w *Prawdzie* obszerniejszy ich rozbiór. Tam p. Kotarbiński w takie określenie ujął jego talent: „Trudno nam schwyć jakiś ryz górujący, jakiś punkt zbliżenia dla dążeń twórczych, właściwych prawdziwie oryginalnym artystom pierwszej wody. W całym zawołanie poetyckim Szymanowskiego nie widać rozpędowego kroczenia, podczytanego cagle tołojnym ogniem odrębnej, indywidualnej pracy ducha. Twórczość jego działa często za potęgowaniem wpływów francuskich, a wszędzie prawie znać w nim wirtuozę, który jest zawsze biegłym, zawsze poprawnym, a fałuje na różne sposoby i tony. dobywa tu i owdzie dźwięki, jeżeli nie natychmiast, to strojne i piękne. Nie dziwne, że taki wirtuoz formy jest prawdziwie znakomitom tomiaczem dramatów francuskich, przeważnie klasycznego pokroju.”

Wyrażając sąd najkrócej, rzec można, że Szymanowski nie był poetą głębokich i świętych natchnień, ale wytwornym wierszopisem i tomiaczem.

Był także i redaktorem *Kuryera warsz.* Przed otwartym grobem nie będziemy obliczali jego działalności i milczeniem uszanujemy majestat śmierci.

## T E A T R.

A. Wilbrandt *Arya i Messalina*.

Sądzenie dramatów historycznych według źródeł dzisiejszych jest zabawką równie beczpudną, jak porównywanie współczesnych z protokołami trybunałów karnych lub wykazami statystycznymi. Jeżeli zaś pisarz dla utworów artystycznych nie tylko może, ale musi przerabiać życie współczesne, czemuż by miał tracić prawo wolno przeszłego? Nie zmarnujemy więc ani słowa na do wiadomo, że dramat Wilbrandta różni się z kroniką Tacyta. Uznajemy w pierwszym taki wątek, jakim on wysnuł się z wyobraźni autora i badamy go tylko artystycznie.

Messalina, rozpustna żona Klandyusza, nasyciwszy się tyłkami kochankami, se potradała pamięć ich liśców, i odprawiały ostatniego w tym szeregu, Gajusa Sibiliana, zaplonęła gwałtownie namietnością do młodego chłopca, Marka Petusa, syna Caecyny i Aryi, którzy przybyli do Rzymu — on sprowadzony jako opiekujący przeciw cenzorowi, ona jako wierna towarzyska swego męża. Marek z początku nie wie, w czyje objęcia padeł bezprzytomny, a gdy go Messalina objaśnia, rozgorączkowany młodzieńiec pokonywa w sobie wyrzuty sumienia i godzi się być jej kochankiem. Zausnik, intrigaant palacowy, pan woli Klandyusza, Narcyz, uwiadamia tajemnie Petusa i jego onę, gdzie ich syn w sromocie utonął. On sam wreszcie rozpiera do matki skruszony, wstydem i rozpaczą złamany. Arya drugiego go gniewem

i wzdargą, zwłaszcza usłyszawszy, że Messalina (która odpuściła im winę) ma przybyć do ich domu, zabrać Marka i ogłosić go publicznie swym kochankiem. Mysł ta przepala serce zrymanki czystej, wyniosłej i gardzącej swą przeciwniczką. Stwarza się jej jednak położenie bez wyjścia: jeśli Marek ucieknie lub oprze się wasechwidnej zalotnicy, zgubi rodziców, jeśli jej ulegnie — shanbi siebie. Więc obwyta podsunęła mu w gniewie przez matkę myślenie. Messalina przybyła o naczynku porze i znajduje trupa. Szal, namietniony gwałtownie staniomina, szal, niemoc — wszystko to miesza się i kotłuje w jej piersi, zwłaszcza gdy Arya nie pozwala jej spłamić przed syna pocałunkiem. Kory nieśa rozwściekła do palacu, gdzie chce sprowadzić Petusa z żoną i zabić się im własnymi rękami. A tymczasem, zagrożony na swem stanowisku Narcyz, pojechał do Klandyusza, bawiącego w Ostyi, przeraził go zamiarami swoim, sprowadził do Rzymu i natchnął zemstą. Wojska obległy pałac, a Messalina opłaca swe winy życiem.

Tak rozwinął treść swego utworu Wilbrandt. Jest ona poetyczną i dramatyczną, a chociaż w obróbieniu nie ukazuje nam ręki obryzanej, zdradza się wielką. Niektóre sceny — jak np. rozmowa Marka z matką, przybycie Messaliny do zwłok kochanka — są wspaniałe. Co do charakteru, zarówno chorobliwa lubieżność jednej kobiety, jak stalowa czystość drugiej — wydane doskonale. Marek jest trzecią postacią, nakreślono wyraziście i znakomicie. Inno rozstapij się w mgło szarej. Czuł to nadewszystko w Petusio, który chciał zatracić gnachem tyranii, jest bogiem dla swej żony, a dla czytelnika i widza postaje się złamanym, niedołężnym, polowicznie świadomym. Nie wchodzimy w spór, czy Marek nie miał innego wyjścia z matki po za truciizną, czy jego matka nie przekroczyła granic natury ludzkiej, czy Messalina nie jest trochę despotką teatralną, za której wolą nie biegna czyn — bo by to nas wprowadziło w rozprawę, dla której nie mamy miejsca. Zauważymy więc tylko staranność rożsyerji w wystawieniu i artystów w odegraniu tego dramatu. Z tych ostatnich na oklaski zasłużyli głównie pp. Rakiewiczowa (Arya), Kotarbiński (Marek) i Rapacki (Narcyz). P. Marzello, jako Messalina, miała chwile szczerliwio, ale nie stworzyła całoci jednolitej a urozmaiconej, zatraciła przymiot młodości szczegółów i rysów drobnych. Prawdziwą niespodziankę sprawił wszystkim p. Kotarbiński, który utwany do t. z. rol salonowych i charakterystycznych, zszedł a raczej zsznity został w ostatnich czasach na poziom bardzo średnich sił aktorskich. W tym dramacie nowu odosłonił się jego talent właściwy — talent do przedstawiania charakterów starożytnego kroju i kurtownego podniośłości. Jego Marek był pięknym bez zarzutu, chyba równie pięknym, jak Arya p. Rakiewiczowej.

H.

## KARTKI ESTETYCZNE.

## VIII. Szyk.

Są wyrazy, w których, niby w ognisku jakiejś szczerwki obryzmy, skupia się obraz pewnej całej epoki.

Baudelaire (gigantyczny dziwak, fałg czasu i mody znów we Francji na wierzch wyziosł) opowiada w swych *Les Paradis artificiels* o angliku nazwiskiem Quincey, namietnym palacu opium, który miewał endowe widzenia treści starożytnskiej, ile razy uszywał lub przeczytał słowa:

Consul romanus.

Czy okrzyki „kochajmy się!” lub „protestuj!” nie wkrzeszają również w wyborczy polsku pewnej, wyraźnie określonej obwili dziejowej?

Czy tytuł „margrabiaka” nie wywołuje z komentarza przeszłości pudrowanego dworu Ludwika ostenastych i Stanisławów drugich, z całym korowodem lekkich miłostek, śmieciej filozofii i eleganckiego cynizmu?...

Do rzęd takich słów symbolicznych, należy też i wyraz — „szyk.”

Wyraz ten stworzył drugie cesarstwo we Francji, cesarz Napoleon III... Offenbacha. Wyssedł on z tej epoki i zamknął ją całą w swym impetycznym, jednogłoskowym dźwięku.

Pijana i niezdrowa wesołość, klamane pozory potęgi i siły, zawrotny taniec nad przepaścią, niedołężne przedreżnianie orgi klasycznych, tak się do nich mające jak Olimp *Orfeusza w piekle* do Olimpu *Idydy*, stozy papierowych róż, zakrywające niebezpieczne otchłani hanby i niebezpieczność — wszystko tkwi w tym jednym wyrazie, który z nad Sekwany przeszedł nad inne europejskie rzeki, wplakując za sobą wszędzie odurzającą i upodlającą atmosferę rozkładającego się cesarstwa.

Ze sfery życia towarzyskiego i politycznego, „szyk” przedostał się do sztuki piśmiennictwa, piodając cały szereg dźwięk blaskotliwych i zrzecznych, ale zarazem pustych wewnątrz i nietrywających.

Jemu to zawięzła przedewszystkiem istnienie swe — operetka. Nazwa tego rodzaju zdawałaby się wskazywać, że jest tylko drobniomną operą, w rzeczywistości wszakże stanowi on odrębną zupełnie dziedzinę muzyki. Operetka jest bardziej wykrzywieniem opery, niż jej pomniejszeniem. Ci i owi, liryczniej od innych nastrojeni muzycy, usiłują wprawdzie wprowadzić do niej trochę poezji, powagi, sensu — górującym wszakże celem, do którego podąża operetka, odpowiadająca wymaganiom „szyku,” jest ten rodzaj harmonii, jaki powstaje z uderzenia pogrzebacem w samowar lub nozem w szklankę przy jednocześnie bębieniu pieściami w stoł i palcami w szyby. Wszyscy, godni następcy Offenbacha, posiadający „nerw operetkowy,” w mniejszym lub większym stopniu zbliżają się do tego ideału — przyzom jednak owa kocia muzyka bywa zawsze uader efektownie instrumentowana, posiada wesoły i podniecający rytm walczyka, i odpowiadana jest koniecznie przez młode i apetyczne kobiety, przy wszystkich cudach bogatej dekoracji i misternej maszyneryi.

Diabel — jak bywa zawsze prawie — przeżył swego twórcę, i „szyk” broi dziś na świecie po dawnemu, chociaż ideał drugiego cesarstwa pogrzebano już w *szalecula szaleculum*.

Muzyka przyswoiła sobie przed innemi tę formę wyrodzoną i mimo chłost, jakich nie szczędzą jej krytycy mentorowie, rozstała się z nią nie myli.

Od muzyki zaraziła się „szykiem” mieszkająca z nią zwykle pod jednym dachem — komedia.

Piewa „szykowanych” utworów scenicznych, już od lat kilkunastu, karmi nas stale repertuar francuski, przeszczepiany skrupulatnie na naszą niwę. Wojuje on zaś głównie dwiema siłami: wesołością i... miastycznymi.

Szykowany Labiche, Meilhau lub Halévy kłóczą nas pod pachy, zmuszając do „peknięcia od śmiechu” na widok jakiegos świątelnika komicznie powykryzanych lalek, które widzą życie na szt, prócz lekkich miłostek i wzajemnej blagi nie nie rozumieją i ród swój wywodzą nie z ziemi, lecz z księżycy lub... parawana.

Szykowany znova Feuillet lub Dumas poczynają z nami niezgodę. Przebrani za średnio-wiecznych czarodziejów, mający re-



ku czarneckiejsze luseczki, a znaki kabalistyczne na piersiach i plecach, ogłupiały nas jactami, wrzaskom globkami kwestyami, które sprowadzić się dają wicesyćcie do jednego i tego samego pytania: — Co to jest takiego — kobieta?

Stukają się palcami w czoło, marszczą się, żują, nadymają, i dawają nam do zrozumienia, że oni tylko jedni zdobyli to *mot d'énigme*, rozumają, nie, nakęstali Pyty, odpowiedź dwuznaczne, zapadkowe, zdumiewające suchawalstwem lub balamuczące niejasnością...

Zaprawdę, czas już wielki, aby ta szarlatańserya do właściwych granic sprowadzoną została. W epoce ascetycznego obłędu rozprawiano w grubych woluminach o tem: jakie jest głębokość i szerokość piekła oraz czy i jaką płek mają aniołowie; nie też dziwne, że zniewieściła i zdęczała Francya mogła z kapłanstwem namaszczeniem dysputować o tem, co lepsze: *tu-le czy tu-le*! Ale dla nas, którzy jesteśmy jeszcze na szczęście dośrodku zdrowi, owe niby potężne hasła mają wartość papierowych pukawek.

A jednak, jeżeli nie narodzili się jeszcze polscy Dumasowie, nie trudno natomiast spotkać się z polskimi Labiche'ami. Najgłośniejsze powodzenia teatralne ostatnich czasów im to właśnie dostały się w udziale. Zgrzeszenie, zgrabność, błyskotliwość, zamiast dowiecu koncept, zamiast prawdy żywej efektowna bajeczka, zamiast zspóstrzeń psychologicznych śmiechu dwuznaczni — co! przymioty, za któremi ci, wyrośli synowie Fredry najulubiej się dziś ubiegają, wiedząc, że „towar” ten najlepiej na rynkach publicznych „popłaca.”

Bezpośrednim wynikiem szysku repertuarowego musiało być wytworzenie się pewnej odrębnej grupy artystów i artystek „z szyskiem”. Posiadamy i pierwsze i drugie. Zadaniem tego rodzaju aktorów zdaje się być zaciórzenie w grze ostentacyjnej iakierki prawdy, logiki i poezji, jaka jeszcze w znanierowanej robocie komedypisarza mogła być ocaleć. Następstwa tego stanu rzeczy mogą być smutne. Szyskuowatki grane przez szyskowych artystów wiodą teraz prostą drogą do zdziczenia. Widnieje to już w dzisiejszym repertuarze francuskim. Człowiek rozsiewisty, żywy, ze zdrowym mózgiem i sercem, bywa tam coraz rzadszym zjawiskiem.

Zaraza „szysku,” zanim jeszcze nadgrzała naszą twórczość dramatyczną, zakaziła tu i ówdzie nasze dziennikarstwo. Mielismy — a i dotąd mamy — nadwiślańskich, obojga płci, francuzików, pod których piórem życie, z całą swą uroczystą powagą i zatrważającymi wroźbami, zmienia się w żalotny i uśmiechnięty — fejleton. Zabawiają oni tłum skuczący w takt polki fraszem, ośniewają go kabalistyką tajemniczych z pozoru wykrzykników, pytają i domyślają, ludzją wreszcie upartem mwamianiem, że wszystko dzieje się jaknajlepiej na tym najszyskowniejszym ze światów...

Jezeli pod estandarem „szysku” służy dama, wówczas nie spodziewaj się od niej niczego więcej, prócz czeroty, choć zgrzeszej gaduliny o strojach, kwiatach, zapowiedziach, słuchach, separamach i rozwodach. Jezeli zaciągają się tam na ochotnika męczyzna (objaw radszy), wygrywał on wam będzie ustawicznie jednego i tego samego kuranta na temat: teatru i sportu, sportu i teatru — tak właśnie, jakby życie ogniskowało się jedynie w sali teatralnej i... stajni.

Nader podatnym gruntem dla „szysku” okazują się malarstwo.

Moze byłoby przesadą, twierdzić, że oła twórczość malarstwa we Francji płynie dzisiaj tem wątkiem i płytkim tokiem;

że jednak skierowała się w tę stronę większość francuskich malarzów, wątpliwości nie ulega.

Szyk malaraki polega na tem, żeby przedstawiać wszystko albo ładnie, albo niezwykajnie. Zgodnie z tym programem „szyski” dzielą się na dwie główne kategorie: złotychow, wiekających wszelką treść w gotowe już, eleganckie, salonowobuduarowo-nikowane foremki, i szarlatańskie, ukrywających brak talentu i wykształcenia pod maską brawury, dziwacznych wybrzków i niby rozmyślnego zaniechania.

W naszym współczesnym malarstwie, które jak strój arleкина pozyszywane jest ze strzępków wszystkich niemal szkół, metod i systemów, znajdują się przedstawicieli jednej i drugiej kategorii.

Najchętniej malują oni rzeczy sportowe, oraz mając lub więcej rozobrało kobiety. Ale ta nagość niewieściego ciała, która pod peblem Tytana, Corregia lub Rubensa zachwyca blaskiem i potęgą najpiękniejszego dzieła przyrody, a tych słaboznaków konwenansu drobniejszy, brzydziej estetycznej i wykrywa się nakęstali popierisa milońskiej Wenery, kopiowanego przez ucznia szkoły rysunkowej.

Nie jest to nagość greckiego Olimpu, ani nawet spartańskiej lańi — lecz raczej: sekretne odziumi przy gabinecie figur woskowych, kędy niedorostki z większym garą się zapalem, niż laskie dojrzali i dokąd artysta oraz ozłowiek z artystycznymi nępodobańciami nie udaliby się wiaęgnąć nawet przemoca.

Zresztą ta rozobrała kobieta, na obrażach szkoły szyskowej, nie pojawia się nigdy w otoczeniu prostem, któreby uwagę patrzającego na nią tylko samą zwracało. Przeciwnie; dowiecu artyści, idąc w zawady z dowiecem tapicera i dekoratora, obstawia ją całym składem: mebli rzeźbionych i wysielanych, portyer i dywanów, świeczników złoczonych i luster w kosztownych ramach, majoliki i porcelany, brązo i kryształow — słowem, czyni ją składową częścią jakiegoś sklepu ozdobniczego, w którym wydaje się ona takim samym grackiem do sprzedania, jak wszystko, co ją otacza...

O prawdę anatomiczną i kolorytową, o studia bezpośrednie i poszanowanie natury, w malowidłach takich nie pytajcie. Są one obliczone wyłącznie na efekt i przypominają zawsze w mniejszym lub większym stopniu chromolitografowaną winięte.

Inny rodzaj szysku malarckiego polega na ośniewaniu niezwykajnością, czyli poprostu: dziwactwem. Jezeli kto wymyślił dziecinęczy o fioletowych oczach, bladzielonej twarzy i złotem jak glina ciele, jeżeli posadzi tę dziecinęczy na czerwonej trawie i otoczy popielatymi kwiatami, jeżeli następnio wykreśli swoje płótno w kształcie prostokąta wąskiego a wysokiego jak trzcina lub też długiego a niskiego jak parkan i oprawi je w olbrzymią ramę, czarną jak kir z katalistku — wówczas towarzysze, a za nimi publiczność orzekną go jednogłośnie „impresyonistą,” malarzem pełnym zdumiewającej oryginalności i... szysku.

Trudno zaprzeczyć, że i prawdziwe talenty, dając niekiedy ucho syrenim hasłom chwili, składają drobne ofiary na ołtarzu tegoż nie naszego balwanka; głównie jednak ucieka się pod jego opiekę wszelkiego rodzaju artystyczna nędza, podpierająca się błagą i suchawalstwem.

Wiktor Gomulicki.

## FEJLETON.

### LIBERUM VETO.

Grzeszności prawłone wiekowi XIX. — Zarumieniony barbarzyńca. — Krawa uroczystości wahałowski. — Nowy pierwalek chemiczny *germanium* i jego własności domaleczne. — Włosek ks. Sapieby o wzamoczeniu tym pierwalekiem brzozy galicyjskiego. — Wzrost cywilizacji. — Dowody jego istnienia. — Łajalność niepokalana. — P. Olendzi, Ludwik XIV i ks. Bismark. — Pożegnanie.

Wiekowi naszemu zwykiliśmy od czasu do czasu prawić takie grzeszności, że ten barbarzyńca w ucywilizowanym stroju aż spuszcza wtydylwie oczy i rumieni się. Nazwywamy go szyszytym, zdumiewającym a nieraz samemu jego imieniem oznaczamy epokę rozkwitu wszystkich wielkich idei ludzkości. Ktoś zagrzęzał w przeszłych, dopuścił się okrucieństw, popełnił gwałt — wolumy: i takie to czasy dzieją się w XIX wieku! — jak gdyby ten wiek był ojeem najszlachetniejszych twórców — on — z maczugą w ręku, a szkaplerzem na piersiach. Dziwają jest duma jego synów! Zowią oni w oycu ludów dzikich wypadki jaskrawo i zbieżnie nieokrzestane, cofają się wstecz o tysiące lat dla wyzperania cudactw, pojąją ludów w zatumanianych wawym rozwoju na *curiosita* — potrząsają tem wszystkim uragilnie przed majestatem swego stulecia, jak gdyby ono płońiło się w blaskach słonecznych i nie narzuła nigdy w blocie. Za dziennikiem angielskim *Globe* gazety nasze powtarzają opis krawiej uroczystości wahałowski w Konstantynopolu, na pamięćki rocznicy śmierci głównego zalcyciela tej szyski Hussaina. Oto jeden z następów tego wiliwiska:

„Okolo 100 ludzi ubranych bialo, z ogolnieniami głowami, wpadło na plac, a wiaęszy się za ręce, utworzyli kolo i zaczęli kiwać się ku środkowi, krzycząc: jedni: — „Hassun,” drudzy — „Hussain.” Roznamiętniając się stopniowo tym wzałaskiem i krzykiem, wpadli nakoniec w szal prawdziwy, dobywszy szabel, zaczęli się rąbać wzajemnie w głowy i plecy, aż ciała kwalkami odpadło a krew lała się strumieniami, że straszliwych ran. Dwa razy obiegli plac, siekając się w ten sposób, krzycząc i wyjąc okropnie. Ci, którzy jeszcze mogli ustać na nogach, ustąpili, a na ich miejsce pospieszyli ludzie z łuchnuchami, takte krwią zbierzeni, którzy tak samo obiegli plac dwukrotnie; za nimi postępowali dzieci, śpiewając hymny. Potem znów księga rozpoczęli swoje modlitwy...”

Nie przono, że do takiego libretta trudno dorabiać muzykę przyszłości, ale niech się niem nie obraza wiek XIX. Ten jego mości pozwala urządzać ludziom daleko dziksz i wstrętniejsze widowiska, które błogosławi jako „tryumfy cywilizacji.” Dziennik angielski wdryga się i obraza na sfantystyzowanych wahałowski; czyz istotnie zapomnieli, jak jego szlachetni rodacy ośmieriali powstanie w Indyach, czy... Et, po co te wymówki, alboz okrucieństwem jest tylko rzadko zdurczającą się epilepsją wieku XIX. Przecież to jego zdrowie, stan normalny, czasem nawet dama — objaw potęgi. Przejrzyjmy akta roku ubiegłego, tego grzesznika konającego w wgrzyzotach sumienia.

Ks. Adam Sapieba uznał, że brzoza galicyjskiej nie posiada należytej mocy i że trzeba go zasilić domiejską *germanium*. Przedstawił więc sejmowi wniosek pomnożenia godzin nauki języka niemieckiego w szkołach średnich. Propozycję tę żywioły zachowania osłuskały, *Czas* krawowski, zaznaczywszy, że francuszczyzna srod polaków osłabla, z właściwą mu bezczolnością stanął na kupce swego własnego głupstwa i wykreślił uroczystość, że „je-

zyk niemiecki jest ostatnim już węzłem, łączącym nasze społeczeństwo (czyli — jak to powiedział Franzos — nasze *Halbsien*) z wielkim światem naukowym i w wielką cywilizację zachodnią. „Ewangelia było do przewidzenia, że niemiecy austriacyci straszą marchewką galicyanom: a widziacie, po co opieraliście się upatwowaniu niemieczyń, kiedy my tego żądaliśmy? Na to odparł ks. Sapieha: „Stosunki zmieniły się. Teraz zapatrujemy się na tę sprawę przedmiotowo...“

I ja patrzę na tę sprawę „przedmiotowo.“ Jakkolwiek mniej niż humarystycznie wydaje mi się twierdzenie Cesa, bo niemieczyńa nie jest „juz ostatnim węzłem, łączącym nasze społeczeństwo z wielkim światem naukowym i wielką cywilizacją zachodnią.“ Przyznaje jednak w zasadzie, że każdy obywatel a samych względów praktycznych powinien znać język państwa, do którego należy. Ale czy galicyanie nie znają dostatecznie niemieckiego? Każdy z nich może mi odpowiedzieć: „Jeszcze, oddolny i przegrodzony od nas, nie możesz tu być sądzia. Słusznie. Ale zarazem racieście mi łaskawie wyjaśnić, szanowni panowie, co znaczy ośły wasz język galicyjski, w którym ciężko spotykamy takie wyrażenia, jak: „systowad, przydzielnik, obchylad, robić kogoś używnym na coś, tenor (treść), szkoły trywialne itp., co znaczy germanizmami nadziwna mowa ludu? Żdaje mi się, że ks. Sapieha zrozumiałby to wczesnie.“

W tych dniach redaktor *Słowa* miał proces; przyjmując całą winę pomieszczenia pewnego artykułu na siebie, wyrzekł do sądu: „rozkaż moje muszę być w redakcji bezcarunkowo wykonywane. W zarządzie kierunkiem gazety nie dopuszczam żadnego *parlamentaryzmu* i rządzą redakcyą tak absolutnie, jak Ludwik XIV Francją.“ Miał ten Bismarkowskiemu kroju i szczerocię powinien być, przynajmniej przez wzgląd na swych kolegów, powiedział, że rządzi tak *Słowem* jak rząd austriacki Galicyą, co na jedno by wyszło, a nie nawiądywał wspomnienia o szpercie, która może świadczyć i naszymi senat redakcyjny, ale nie potrzebuje być wiadomą ogółowi. Są jeszcze ludzie skromni. Ks. Bismark oświadczył rozmieszonemu parlamentowi: „meine Herren, wie ich lache, wenn Sie nicht dabei sind.“ p. Olendzki zaś tylko: „rządzą redakcyą tak absolutnie, jak Ludwik XIV Francją.“ Jest różnica — i w osobach i w ich śmiałości — prawda Lanie? Ach, on już umarł! Prawda Prusie?

Ostatni raz z wami mówię, szan. czytelnicy, w tym roku. Czy się spotkamy w następnych? Wielu z Was słucha mnie od lat sześciu — i dawniej. Starzy to i serdeczni znajomi, wierni przyjaciele piisma, których popierali wytrwale. W zamian za tę przysługę długoletnią należałoby im przy końcu roku przesłać zwyczajną życzenia....

*Posel Prawdy.*

## NA WIDNOKRĘGU.

Kto ma płacić rogatkowe za przybycie nowych obywateli ubogich. — Dobre chęci *Kaliszanina*. — Jeszcze Starachowice. — Oczekiwanie w kopalniach węgla. — Monopol na drzewo w pow. częstochowskim. — Echo lubelskie.

Oddad należy za sprawiedliwość lekarzom, że napracowali się dosyć nad swoją etyką, podobną gdy prawnicy ledwo zdobyli się na ułożenie kwestyonaryusza, który dotąd podobno bez odpowiedzi przelał, a dziennikarze, artyści, ziemianie mało dojad kłopotali się nawet postawieniem py-

tań. A przecież i lekarze do tego dojeżdż nie zdolali, aby drażliwość stosunku ich z publicznością jasno obustronnie były ocenione. Dowodem polemika między lekarzami a właścicielami domu, która się przez kilka numerów *Diennika łódzkiego* toczyła. Poszło o polonizację, kłopot biednego człowieka, do której wezwany lekarz, udzieliwszy pomocy, zażądał 5 rs. zapłaty. Właściciel domu, który lekarza wezwał, ofiarował tylko 3 rs. za pracę około ubolewającego lokatora i nie-wyporządkowanego na świat lokatora. Szło tedy o dwa ruble, z powodu których lekarz oświadczył, że jako „wolnopracujący“ nie ma obowiązku pomagać w podobnych razach bezpłatnie, gdyż od tego są inni, przez rząd płatni; w pole go wyprowadzono, nie uprzedzając, że chodzi o danie pomocy biedakom; kto stara się o poleg, musi uścisłać coś na czarną godzinę, bo wielkie choroby nie można uniknąć, nie polegu — można; kto się zdobył na pozyczenie trzech rubli, mógł się zdobyć i na pozyczenie pięciu; kwota powyższa nie tylko jest wynagrodzeniem za naukę i pracę, ale także za ubranie zniszczone przy czynności; uratowanie życia ludzkiego, choćby najniebezpieczniejsze, zawsze jest warte więcej, niż 5 rs., wreszcie śmieśnię są filantropowie z cudzej kieszeni, którzy obowiązek ofiarności składają zawsze na lekarza.“ Uścisławszy to wszystko, właściciel nie miał pilniejszego, jak osmarować pana koniarskiego w giezecie, za czem poszły repliki i dupliki. Gdy zapytamy teraz: kto winien w tem niemilem zajściu? — tedy przedswadzaniem uderzy nas, iż zarówno właściciel, który ofiarował 3 rs., jak i lekarz, który przyjął o 2 rs. mniej, niż podług swego przekonania zarobił, ponieśli ofiarę bardziej lub mniej dobrowolną. Bezwartościowy żaden z nich nie miał podstawy ani prawnej, ani logicznej do żądania ofiar od drugiego, gdyż właściciel domu nie jest obowiązany ponosić kosztów kuracyi swych ubogich lokatorów, a lekarz nie może być zmuszany do pracowania darmo lub napół darmo — pod karą wytykania się w giezecie. Trudno również zgodzić się na rozstrzygnięcie sprawy z tego stanowiska, że „kto stara się o poleg, musi coś uścisłać na czarną godzinę.“ Zapewne nie uścisłać kłopotów, jest lekkomyślnością. Czy jednak za szkodliwie to godzi się skazywać na karę śmierci dwie osoby, matkę i dziecko? Teoria „unikania polegów“ zakręca na żart i okrutny i nieprzychylny, jeśli ją ktoś zechce wykładat niedłżarom. Statystyka i doświadczenie codzienne przekonują, że najuboższe warstwy są najmniejszej, a przyczyn tego zjawiska nie uścisłamy deklamacjami lub dowcipkami. Liczy się z niem więcej lub mniej dobroczynność publiczną, na którą też bezwartościowo szkodliwie daleko nie na barki jednej klasy — lekarza — spadać powinno brzośmę dopomaganą w krytycznych przejściach. Dotychczasowy rozwój zakładów filantropijnych w Łodzi, zapewne coś jeszcze w tym względzie pozostawia do życzenia i obaj panowie, którzy się zajęli biedną rodziną, powinni być zapal ożywić do uzupełnienia braków tak dla nich w tym razie dotkliwych, zamiast nawzajem oczekiwania się niemiędzemni korespondencyami w *Dienniku łódzkim*.

Do filantropii publicznej odwołuje się *Kaliszanin* w interesie biednych dzieci, popychanych przez rodziców do żebrania. Pismo raczone uważa, że szczerpół środków nie pozwala *Kaliszowi* założyć dla takich dzieci przytulisko, ale koszykarstwo, plectenie mat i słomianek nie wymagaloby ani wielkich funduszy, ani zbędnych wysiłków, a właśnie byłoby najodpowiedniejszem zajęciem dla małej reszty, która zadowalałaby się zarobieniem choć kilku groszy, nawiąłaby do pracy i zyskiwała przeświadczenie, że daleko powojniejszy jest grosz zarobiony, aniżeli upokorzenie i pogarda zdobyty.

Mile złudzenia! Zebrania dają działywie zysk więkzy niż praca, bo i rodzicom okrawa się lwia część z uzebranych pieniędzy i dzieci pozwywają się, a prztem pniają przyjemności swobody i próżniactwa. Zakład, jakiego *Kaliszanin* żąda, droższy jest od przytuliska, bo jednocześnie jest przytuliskiem i szkołą rzemieślniczą. Doświadczenia, we Francji robione, przekonały, że taniej i lepiej jest oddawać podobne dzieci w wielkich miastach na wies lub do miasteczek i tam u rzemieślników umieszczać, zdala od gorącego wpływu rodziców. Jedno i drugie rozstrzygnięcie związane jest z kwestyą usuwania rodziców niegodnych od opieki nad dziećmi.

W poprzednim feljetonie wspominałem o smutnych stosunkach między robotnikami w zakładach górniczych towarzyszą akeynego „Starachowice“ a dyrektora tych zakładów. Nowe i cienniejsze barwy dorozca korespondent *Gazety radomskiej*. Zakłady owe upadają, robotnik uboższy, zniechęca się i demoralizuje, urzędnicy, o ile jeszcze się trzymają, żyją z dnia na dzień, przysięgnięci, wyglądają chwili, w której z rodzinami opuścić będą musieli miejsce długoletniej pracy. Zawiądomcom pod groźbą dymisji zabroniono wyjawiać statystyczne dane, dotyczące teraźniejszej produkcyi...

Z kopalni węgla w Dąbrowie przynosi *Tydzienik* piotrkowski wiadomości o zaprowadzeniu oszczędności, polegających na tem, że administracja nie daje robotnikom dostatecznej ilości drzewa do podziemio-wania, nadto trzyma za mało nadzorców, robotnicy tedy nie pilnowali, choćby sobie zarobku przysporzyć i uniknąć kary ustanowionej za niewydobycie przepisanego ilości węgla, podcinają filary węglowe u dołu, przez co wprawdzie odrzuca po 100 korcy materyału tego otrzymują, lecz osłabiają skłopiaenia i powodują zasypanie. Takim sposobem w d. 26 z. m. zginął 20-letni robotnik Leon Rak. Czy po nieszczęśliwym nie została rodzina, która by się upomniała o krzywdę?

Kraj nasz, zmniejszając oświele przeszerzenie leśne, dąży do podniesienia cen drzewa. Spotykałamy się w publicystyce z zdaniem, usłidającemu dowiedzieć, że dżęnie takie zgodne jest z interesem posiadaczy majątków. Argumentacya była prosta. Przestrzeń, na której zasiano jakikolwiek zboże, rodzi plony, przynoszące większy daleko czysty dochód pieniężny, niżby dala w razie obnizania jej lasem. Wyjątek stanowiłyby tylko niuzetki, o ileby las na nich porosnąc zechciał. Jeśli zaś krajowi, miastu, gminie las jest potrzebny — mówią zwolennicy tej teoryi — niech sobie kraj, miasto, gmina zakupuje obszary odpowiadające i na własny koszt je zalesia, nieśluszne zaś są pretensje do właścicieli prywatnego, gdy ten, dla własnej korzyści, karczuje las i grunt na pole orne zamienia.

Nie wdając się obecnie w rozbiór powyższych poglądów, zaznaczę za *Tygodniem*, że powiat częstochowski już wysokie zrobił postępy na drodze podnoszenia dochodu z drzewa. Majątki tamoczno ogolociły się z lasów i teraz materyał budowlany kupuje się po bardzo wysokich cenach z dóbr kłobuckich, należących do hr. Honkla v. Donnersmarka i posiadających jeszcze rozległe przestrzenie leśne. Do niedawna były też i lasy rządowe. Gdy jednak drzewo z nich często defraudowano, przeto rząd postanowił je sprzedać przez licytację. Administracya dóbr kłobuckich, pragnąc zachować sobie monopol handlu drzewem, zakupiła wszystkie sprzedawane poręby za cenę trzykrotną wyższą nad szacunek. Rzecz jasna, że następstwa takiego obrotu sprawy najwięcej dadzą się we znaki drobnej własności, której nie stać na zapuszczenie części gruntów pod las i która nielawo



toż zdobyć się na jakieś zbiorowe w tym kierunku usiłowania.

Ciężkie bo są ogólne stosunki w piotrkowskim. Dowodu winowatego dostarcza przednowocześnie odeszła *Tygodnia*. „Znakomita większość” jego prenumeratorów żąda przesyłania pisma na kredyt, a następnie — nie płaci. Redaktor i wydawca, p. Miroslaw Dobrzański, oświadcza, że gdyby miał więcej większego rozwoju i szerszej poczytności *Tygodnia* w innych rejonach, to chętnie odstąpiłby swoich praw. Tymczasem są widać przed sobą trzy wyjścia: albo czytelnicy popłacają zaległości i nadal regularnie płacić będą, albo wydawnictwo upadnie, albo cena jego (z przysyłką 4 rs. 40 k. rocznie) będzie podniesiona. *Tydzien* ma w swojej gubernii bardzo groźnego współzawodnika w *Dienniku Łódzkim*, który wprawdzie jest 3 razy droższy i traktuje przeważnie sprawy przemysłu i handlu, ale w tym specjalnym kierunku bardzo starannie jest redagowany.

P. Bogusław Wydzga, głoszący z oświatowania na gimnazjum realne w Lublinie po grochu z morga przez lat 10, wystosował do *Gazety lubelskiej* list, w którym oświadcza, że „dopełniwszy obowiązku obywatela kraju”, czyni się w prawie „zapyta”. Żądają odpowiedzi stanowiącej na jakich zasadach i pewnikach odeszła się redakcja tego pisma do publiczności o otwarcie gimnazjum realnego a tym sposobem pobudziła ją do oświadczeń — gdyż dosyć długie milczenie ze strony redaktora każe „domyslać się różnych kwestyj...”

Oż na to redakcja *Gazety lubelskiej*? Ha, wydrukowała zapytanie, uczynione w tonie dosyć impertyneckim i nie opatrzyła go ani jednym słowkiem od siebie.

Było to — pewnego razu.

Stał stal się cud.

Dład przemówił do obrazu,

A obraz ani wyraził —

Dławił się łzami.

K. Zbrucki.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

**Tygodnik ilust.** zamieściwszy serdeczne polegnięcie i rozstanie się Jankiego z czytelnikami, ogłosił, że kierownikom tego pisma będą pp. Korotyński i Czapelski. Poważna niewatpliwie ręką dla przyszłości *Tygodnika* przedstawia p. W. Korotyński, literat starły w młynie pracy dziennikarskiej, ale ukształcony, żdółny, sumienny, gruntny znawca literatury i trokisklwy piastun czystości języka.

**Kalendarz.** Dla ludu przygotowano aż dwie tego rodzaju książki. Promyk wydał swego *Głosa*, a p. E. Koliński *Szczęść rodziną*. Obsa kalendarze bardzo starannie opracowane i jednym duchem religijności owiane, zawierają dużo pożytecznych objaśnień i uwzórów pouczających.

P. F. Kwaśniewski obdarzył radomian kalendarzem humorystyczno-illustracyjnym p. t. *Radomianka*. Jest to zbiór rymowanych i nierzymowanych żartów, których dostarczyły pióra współpracowników humorystyki warszawskiej. Perel nie ma — perlowej masy trochę.

Fille banku włościańskiego, podług pism rosyjskich, mają być z początkiem roku przyszłego otwarte w niektórych guberniach Królestwa.

**Pokłady** węgla kamiennego znajdują się mają, zdaniem specjalistów, w Będkowie (powiecie będzińskim). Poszukiwania prowadzą się.

**Oplękie** trokisklwa zaczęli nad robotnikami rozciągać fabrykanci łódzcy. Jeden z nich postanowił przy swych zakładach otworzyć szkołę dla dzieci, inny ustanowił nad nieletniemi osobnego dozorcę, który otwiera klasę oszczędności dla swoich robotników, kilku pod-

dało cały personel fabryczny powtórnemu szczepieniu ochrobnemu z powodu grasującej ospy.

**Stacya klimatyczna** otwarta będzie zapewne w roku przyszłym w Ojcowie przez dra Olechnowicza (z Lublina), który otrzymał już pozwolenie władzy i układa się z właścicielami doliny Ojcowskiej o nabycie odpowiedniego kawałka gruntu.

**Zapis** zmarłego Sikorskiego na stypendya w uniwersytetach warszawskim i petersburskim oraz dla kobiet, kształcących się w Warszawie, uzyskał zatwierdzenie rządu.

**Kiermasz** w Warszawie, na rzecz Towarzystwa dobroczynności, dobiegł końca. Przez 13 dni zwiędzio go około 23,000 osób.

**Kredyt.** Cieszczołowa zamierała starać się o założenie Towarzystwa kredytowego miejskiego.

W Pułsku powstaje lombard prywatny.

**Dobra polawskie,** należące niegdyś do ks. Czarotowskiego, miały z daru swego właściciela trzy kasy pożyczkowe, po których zwiędzio fundusze złożone były w Banku Polskim, a dał się w depozycje kantoru Banku państwa i wynoszą kilkanaście tysięcy rubli. Mieszkańcy dóbr wspomnianych (Nowej Aleksandryi), popierali przed władze administracyjną, starając się, aby kapitał ten, jako obowiązany na cel publiczny, powrócił do swego przeznaczenia. Iżle skarbowa zaś rościł do tego funduszu pretensya w imieniu skarbu, który dał jest właścicielem Nowej Aleksandryi.

**Liozba zabójstw,** ciągle rosnąca, zwróciła uwagę władzy prawodawczej, jak donosi Russ. Ka. Ma być wzbudzone ogłaszanie szczegółów morderstwa przed sprawą, sądownie odbywać się ma przy drzwiach zamkniętych, kara robót ciężkich zastąpiona samotnem zamknięciem, a general-gubernatorom pozostawione będzie prawo odawania morderców pod sąd wojenny.

**Monety** srebrne przedziurawione nie są przyjmowane przez kantor Banku państwa w Moskwie i Kijowie, gdyż rosnąca liozba takich uszkodzeń pozwala przypuszczać umyślne wyrwanie cząstek srebra na przetrzebie nie.

**Ludność żydowska** w gubernii lubelskiej wzrosła o połowę w r. 1871 do 1885 i dał stanowił płatą części ogólnej cyfry mieszkańców gubernii. W Lublinie połowa ludności składa się z żydów.

**Proces.** P. Ryszard Puclata, dyrektor kolonii nieletnich przestępców w Studzińcu, pelnący swa obowiązki od 15 czerwca r. z. do 22 kwietnia r. b., uważając, że został od pelnienia rzeczonych obowiązków uwolniony niesłusznie, pozwał zarząd Osad rolnych do sądu okręgowego i żądał, aby dymyła jego usna została zastępowaną i aby zarząd zmuszony został do utrzymania zawartej umowy, lub do zwrotu usna aż do sądu i srat. Zarząd wniósł ekscypcy niewłaściwość sądu, dowodząc, że Osady rolne są instytucya państwową, dyrektor przeto jest urzędnikiem, który nie zawiera umów dobrowolnych, lecz otrzymuje nominacyje lub dymisye od zarządu na ogólnych zasadach służby rządowej; że tedy pretensya powoda, wynikająca ze stosunku podwładnego urzędnika do zwierzchności nie ulega kompetencji sądowej. Sąd okręgowy, nie podzielałacy tych wywodów, uznał się właściwemu do rozstrzygania sporu. Prokuratoracya wszczęła, dalszacya przez swego obrońcę p. Janiszewskiego w imieniu zarządu, odwołała się do specjalnego kompletu Izby rządowej, która nie zgodziła się z motywami pierwszej Instancyi i uznała, że sąd nie jest władny do stanowienia w pomienionym sporze. Tym sposobem orzekła, iż Osady rolne są instytucya nie prywatna, lecz rządowa, a służący tam oficyalsi urzędnikami państwowymi.

Z prasy. *Poczetka* uzyskała pozwolenie rozszerzenia programu przez włączenie artykułów z ogrodnictwa, rybowlstwa i hodowli jedwabników i wychodzić będzie co pół miesiąca, zamiast co miesiąc.

Ukazały się pierwsze numery czasopism: *Życie i Przemysłowic*.

*Gazeta przemysłowo-roznieścielnicza* rozesłała prospekt ilustrowany z zapowiedzią ulepszeń.

**Lieta** sprzedarzy przymusowych, ogłoszona w jednym z ostatnich numerów *Deutsche lands. Presse*, obejmuje trzy tylko majątki na cały obszar państwa pruskiego, wystawione na sprzedaż w ciągu jednego tygodnia. Leta wszystkie trzy leża w poznańskim i są własnością polaków: dobra Zajczkowsko P. Lipelta, Wojciechowco T. Gólkitego i Zalesie L. Jaroszewskiego.

**Komisya kolonizacyjna** w Poznańskim na podobno rozparcelowywać ziemie pomiędzy kolonistów o tyle zasobnych, iżby własnym kosztem stawiali budydki, tudzież zaspatrywali się w łowentarz żywy i martwy.

**Natąkie** wywoławał obras, przedstawiający wrecznie dokumentu erekcyjnego akademii Lubrańskich, założonej w Poznaniu przez biskupa Lubrańskiego i ośiarował tę pracę jednemu z dostojników kościoła w Poznaniu.

**Biura pracy,** urządzone w Anglii podług wzoru danego w lutym 1885 r. przez miasto Eghem, dalszacy w wielkiem powodzeniu. Koszt urządzenia i utrzymania takiego biura nie dosięga 80 rs. rocznie (8 ft.).

**Polecanie** morza Sódziemnego z zatoka Perska kanałem dochodzącym do kołła Tygysru i Eufratu, zaprojektował francuz inż. Ende. Projekt rozbiłany był w paryskiej Akademii umiętelności.

**Obok Suozkiego** drugi kanał zamierzają przekopać anglicy pomiędzy morzem Śródziemnem a Czerwonym, spotykowując odogę Nilu, płynący na zachód Deltę.

**P. Orzechowski** Oksza Tadeusz, rodem z Podola rosyjskiego, zawiązał, jak donoszą dzienniki francuskie, dwa wielkie przedsiębiorstwa. Jedno budowę telegrafu podmorskiego między Hiszpanią a przyładkami Dobrej Nadzieli; drugie, budowy kolei żelaznej przez Srodek Afryki, od Atlantyku, do oceanu Indyjskiego.

**Zmarli.** Spamer, znany wydawca encyklopedy w Lipsku, robiący Matkę austrackim, Siemradzkiego rozszaleńcem, Trentowskiego niułem i wogóle niechętny polakom.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

**P. A. R.** Dzielu Hertzke godze jest przykładu, my go wszakże nie wydamy, a tem samem sprawdził i oceniał tłumaczenia Pańskiego nie możemy, gdyż na to brak nam czasu.

**P. Józefowi K. w Ostrohanie.** Wszystkie wydane przez nas i Spółkę nakładową książki są wymienione w *Przewodzie*; stamtąd więc może Pan je sobie wybrać. O rozporządzeniu nie posiadamy. Marki pozostałacy do oznaczenia Pańskiego.

**P. Róża w Moskwie.** *Instytucya Gaja* zeszyt I i II kosztują z przesyłką r. 1 kop. 10.

**P. Z. S. w Pernie.** Atlas Schuchelca w przekładzie Słosarskiego kosztuje z przesyłką r. 2.

**P. Wł. Str.** O bankach likwidacyjnych i włościańskim tyle wiemy, ile gazety doniosły i w *Przewodzie* zaznaczyliśmy. Pierwszy ma być dotąd projektem, drugi będzie podobno wprowadzony wkrótce do Królestwa.

**P. Stan.** *Domosławskiemu w N. Aleksandryi.* Rs. 20 dla studenta weterynaryi z Dorputa odebraliśmy.

**M. Trz.** Niech Pan się zwróci po bliższe objaśnienie do pisma, które ten artykuł zamieściło. Skądże my wiedzieć możemy? Słowami tylko Chodźki.

## Ogłoszenia.

### BIBLIOTEKI MATEMATYCZNO-FIZYCZNEJ,

wydawanej przez M. A. Baraniewskiego i A. Czajkowskiego z zapomogi Kasy pomocy naukowej imienia Mianowskiego wyszły następujące dzieła:  
W Seryi I. Początki arytmetyki M. Bernkama, kop. 65; Wiadomości początkowe z fizyki S. Kramastyka, dwa części, wydanie drugie kop. 40 i kop. 65; Wiadomości z geografii fizycznej A. W. Witkowski kop. 45.

W Seryi III. Arytmetyka, M. A. Baraniewskiego r. 1 kop. 70; Przecięcia stozkowca M. A. Baraniewskiego, kop. 85. Kosmografia J. Jędrzejewicza rs. 3 kop. 80.

W Seryi IV. Równania liczebne J. Sochockiego, rs. 2; Geometrya analityczna W. Zajczkowskiego, rs. 3.

Skład główny w księgarni E. Wende i Sp.

Jest tygodnikiem literackim, zamieszczającym nowelle, powieści, poezję, dramata, rozprawy estetyczne, życiorysy, sylwetki nowelistów, esetyków, malarzy, rzeźbiarzy, kompozytorów i wirtuozów muzycznych, artystów scenicznych, treść kałątek ze wszelkich dziedzin ruchu umysłowego, podaje portrety osobistości współczesnej doby. W dziale mityzm, dotychczas co 2 tygodnie w objętości 1 i pół do 2 arkuszy, stanowiących z końcem roku zbiór 60 arkuszy nut, wartu jących według katalogu rubli 10, podaje: utwory salo- nowe, koncerty, pedagogiczne w najwłaściwym i tru- dziejszym układzie na fortepian, skrzypce, głos solow- y, dueta, chóry, potpourri z oper, operet, wyjątki z oratorios, symfonie etc. Utwory i znaczne (te ostat- nie przedkłada 1 wybrała L. Lewandowski); dodatek nutowy wybierany jest starannie przy pomocy arty- stów muzycznych i profesorów. Część muzyczna pod redakcją J. Kłaczyskiego. W tekście pisma przysy- łają udział najwybitniejsi pisarze.

Abonujący Echo na cały rok 1877 bezpośrednio w Redakcyi, mają prawo wyboru

**bezpлатne premium**  
jednego z trzech poniższych:

- 1) Wszystkie symfonie i sonaty Beethovena na 2 i 4 ręce w 3 tomach.
- 2) Album tańców zebrane przez L. Lewandowskie- go, a składające się z 12 najnowszych tańców, ozdo- bione wiletem rysunku Franciszka Żurawki.
- 3) Kompletne jubileuszowe wydanie dzieł J. I. Kra- szewskiego w 15 tomach, to ostatnie za dopłatą tylko 1 rubla.

Na przysyłkę premii dołączyć należy: za Nr 1 i 3 po rs. 1,50, za Nr 2 kop. 75.

Cena prenumeraty Echo łącznie z dodatkami utwo- wni wynosi:

Adres Redakcyi: Senatorska 26, Warszawa.

## Na Gwiazdkę!

**„ŚWIATEŁKO”**  
KSIĄŻKA DLA DZIECI  
napisana zbiorowo przez  
**Grono Autorów Polskich**  
najlepsza w tym rodzaju w literaturze polskiej. W ozdobnej oprawie, z drzewo- rytami w tekście. Cena rs. 1 kop. 80.

## SZKICE I OBRAZKI

Bolesława Prusa (Aleksandra Głowackie- go) tomów cztery z portretem autora.  
Cena rs. 5.  
W ozdobnej oprawie: rs. 6 k. 20.

## SPÓŁKA NAKŁADOWA

poleca następujące wydawnictwa swoje:  
**Chmielowski Piotr** dr. Autorki Polskie- wieku XIX, studium literacko-obyczaj- owe, ozdobione sześcioma portretami.  
str. 541 rs. 2 kop. 50.

**Jerzy Brandes:** Główne prądy literatury europejskiej XIX w. Tom V. Szkoła romantyczna we Francji, z portretem autora str. 402 rs. 2.

**Herbert Spencer:** Zasady etyki, z 3-go wy- dania oryginalną angielskiego przelożył Jan Karłowicz rs. 2.

**Smoleński Władysław.** Drobnia Szlachta w Królestwie Polskiem, studium etno- graficzno-społeczne kop. 60.

**Stanisław Krączyński:** O pastci i ciężarze ziemi kop. 50.

Biurowi i ekspedycyja Spółki Nakładowej: Warszawa. Złota 23.

W Administracyi Prawdy złożono do sprzedania Legz. Ogólna w ozdobnej op- rawie i tygodnik Prawda za r. 1881, 1882, 1883, 1884 (cztery tomy w oprawie) i r. 1885 (tomek nieuprawny).

# Ogłoszenie przedpłat na „KURYER CODZIENNY”

PISMO WYCHODZĄCE CODZIENNIE Z WYJĄTKIEM ŚWIAT BOŻEGO NARODZENIA, WIELKIEJ NOCY I ZIELONYCH ŚWIAT,

Z A Ł O Ż O N E w r o k u 1864.

„KURYER” obejmuje: Wiadomości urzędowe. Kronikę wiadomości miejscowych, prowincjonal- nych, z Cesarstwa i zagranicy. Powieści, opowiadania i poezje. Życiorysy ludzi zasłużonych. Ar- tykuły ekonomiczne, przyrodnicze, rolnicze, oraz dotyczące handlu i przemysłu. Sprawozdania i wiadomości z literatury i sztuki. Przegląd polityczny i telegramy. Felieton. Kronikę sądową. Korespondencje z kraju i zagranicy. Wiadomości kościelne, giełdowa, targowe itp. W dodatku w formie książkowym wychodzą:

## POWIEŚCI NAJCELNIEJSZYCH AUTORÓW,

rocznie przeszło sześćdziesiąt arkuszy druku, czyli około sześciu tomów.  
„KURYER” wychodził będzie w roku przyszłym pod dotychczasowymi warunkami:

W miejscu:		z przysyłką pocztową:	
Miesięcznie	.. rs. — kop. 75	Miesięcznie	.. rs. — kop. 75
Kwartalnie	.. „ 1 „ 50	Kwartalnie	.. „ 2 „ 25
Rocznie	.. „ 6 „ —	Rocznie	.. „ 9 „ —

Za odnośnosc do domu dopłaca się 5 k. miesięcznie.

**WYŁĄCZNIE TYLKO** dla abonentów „KURYERA CODZIENNEGO” przysługują prawo nabywania po cenie bezprzykładnie taniej, za tom w miejscu 60 k., z przysyłką pocztową 85 k., lub w zeszytach w miejscu 50 k., z przysyłką pocztową 65 k.

## Encyklopedyi powszechnej tomów 13-cie,

MIESIĘCZNIE TYLKO TOM JEDEN.

Oraz znakomite dzieło BALIŃSKIEGO i LIPIŃSKIEGO, pomnożone i uzupełnione opisem Szlązka, przez F. K. MARTYNOWSKIEGO p. t.:

## STAROŻYTNA POLSKA.

Zeszyt w miejscu 50 k., z przysyłką pocztą 65 k. — Dotąd wyszło zeszytów 16.

Adres „Kuryera Codziennego”: KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 66.

Departament Handlu i przemysłu St. Petersburg Nr. 1360.

Brozura bezpłatna



Gwarancja długoletnia

## „EXSICCATOR”

Zabezpiecza wszystkie ozi z drzewa od gnicia, niszczy grzybek drzewny, osusza wilgoć w sta- rych domach i zabezpiecza nowo. Oczyszcza. Zastępuje olejną farbą w wszelkich kolorach i tańszy od tejże o 50%.

Inżynier RITTER, Warszawa, Królewska Nr. 39.

Pozbucujcie agentów.

Nakładem Prawdy wyszła ilustrowane dzieło słynnego badacza angielskiego J. E. Taylora p. t.:

## ZMYŚLNOŚĆ I MORALNOŚĆ ROŚLIN

w przekładzie J. K. Potockiego.

Książka ta, która liczy zaledwie parę miesięcy a już zapowiadana jest w prze- kładach na kilka języków europejskich, w mistrzowski sposób, w niegwałtownych ścisłości naukowej upodobnieniach sto- sunków roślinnych do ludzkich popula- ryzuje prawdy i najnowsze odkrycia bo- taniczne, otwierając najmniej przygotowa- nym nowy a uroczy świat zjawisk.

Test: Przebiegłość kwiatów. — Ich diploma- cya. — Gra w chowanego. — Obrona nie zaczep- ka. — Współdziałalność. — Społeczne i państwo- we gospodarstwo roślin. — Ubóstwo i bankru- ctwo. — Rabunek i morderstwo. — Odwrotna strona medalu. — Geograficzne rozpowszechnie- nie roślin.

Cena (w gustownej oprawie) rs. 2; dla abonentów naszych, rs. 1 k. 50.

Zwracający się z zadaniami bezpośre- dnio do naszej Administracyi kosztów przysyłki pocztowej nie ponoszą.

Zarząd Wystawy higienicznej w Warsza- wie, podaje do wiadomości, że deklaracy- ości pragnących przyjąć udział w Wska- wie, przyjmują się codziennie od godz. 10 do 3 i od 5 do 7 w biurze wystawy w gma- chu Magistratu.

Regulamin, program i blankiety na de- klaracye będą wysyłane na żądanie.

## Student uniwersytetu

poszukuje korepetytę, lub innego odpo- wiedniego nauczyciela. Może również znaleźć początków niemieckiego i francuskiego. Oferty pod literami W. W. składać można w redakcyi Prawdy.

## Nakładem Prawdy

wydana została i jest do nabycia książka p. t.:

## MŁCZENNICZY MYŚLI.

Cena rs. 1. (wraz z przysyłką pocztową).

Szan. abonentów w Warszawie i na provin- cji upraszam o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub niedobroze PRA- WDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.